WIADOMOŚCI DUSZPASTERSKIE

oraz

SZKICE KAZAŃ

Nr 9 Wrzesień 1950

POZNAŃ Rok VI

TREŚĆ:

Strona

Cena niniejszego zeszytu wynosi zł **150**

Redakcja prosi o natychmiastowe przekazanie tej kwoty blankietem P. K. O. *na nowe konto*

„WIADOMOŚCI DUSZPASTERSKIE"

miesięcznik

Wydawca: Referat Duszpasterski Kurii Metropolitalnej w Poznaniu, Ostrów Tumski 2

P. K. O. V-11333

WIADOMOŚCI DUSZPASTERSKIE
oraz szkice kazań

Nr 9 Wrzesień 1950 Rok VI

Ks. dr Lech Kaczmarek, Poznań

Teologia Wniebowzięcia

Stoimy niewątpliwie u progu dogmatyzacji Wniebowzięcia Matki Najświętszej. I nie potrzeba posiadać daru wielkiej wnikliwości teologicznej, by przekonać się, jak temat ten staje się w literaturze teologicznej katolickiej aktualny. Odkąd Ojciec św. Pius XII w dniu 1 maja 1946 r. zwrócił się z listem w tym względzie do biskupów całego świata, — sprawa nabrała jeszcze aktualniejszego oblicza. „Jest naszym gorącym życzeniem dowiedzenia się, Czcigodni Bracia — pisał Pius XII — czy według Waszego zdania Wniebowzięcie Matki Bożej może być ogłoszone jako dogmat wiary i czy Wy i lud Wasz tego pragnie". Posypały się dosłownie tysiączne odpowiedzi jak z przysłowiowego rogu obfitości. Wszystkie zawierały prośbę o rychłą dogmatyzację tej kwestii. A przecież już w kilka lat przedtem, bo w r. 1942 dzieło Ojców Hentrich i Moos pt.: „Petycje przedstawione Stolicy św. w materii dogmatyzacji Wniebowzięcia Matki Bożej" liczyło w dwutomowym wydaniu nie mniej ni więcej jak 2171 stron. Przyjęło się naogół zdanie, często i w podręcznikach spotykane, że w pierwszych czterech wiekach chrześcijaństwa Tradycja milczy jeśli chodzi o zagadnienie Wniebowzięcia Matki Bożej z duszą i ciałem. Niezwykle sumienna i szczegółowa praca uczonego profesora Instytutu Katolickiego w Paryżu O. Cayré pt.: „Wniebowzięcie Matki Bożej w pierwszych czterech wiekach" — kładzie kres temu mniemaniu, wykazując słusznie, iż w tym zagadnieniu, które określić można jako implicite revelatum, należy szukać argumentów na innej płaszczyźnie (argumentatio implicita).

W całej tej kwestii trzy zarysowują się aspekty: 1) śmierć Matki Najświętszej, 2) zmartwychwstanie Matki Bożej, 3) Wzięcie jej z duszą i ciałem do nieba. Dogmatyzacja dotyczy tylko trzeciego punktu; to ten punkt i tylko ten punkt jest definibilis. Co do dwóch pierwszych punktów, to, choć śmierć Matki Bożej jest uznawana jako sententia communis, jednak różne istnieją tu zdania wśród teologów, a punkty

te podlegają dyskusji i tak np. autor Jugie w dziele swoim pt. „La mort et l'assomption de la Sainte-Vierge" (Rzym 1944) jest zdania, że Matka Boża mogła i bez śmierci być wzięta do Nieba z duszą i ciałem. Lecz abstrahując zupełnie od wspomnianej wyżej pracy O. Cayré czy Jugie, należałoby więcej w całej tej kwestii i metodzie argumentacyjnej zwrócić uwagi na trzon zagadnienia, z którego definibilitas Wniebowzięcia wyrasta. Tym trzonem zagadnienia i odskocznią argumentacyjną zdaje się być Boskie macierzyństwo N. M. P. Wyjątkowe stanowisko Matki Najświętszej w dziejach boskiej ekonomii nad światem zdaje się być kluczem argumentacyjnym dla zrozumienia jej wniebowzięcia.

Suarez nie bez słuszności pisze w swoim dziele: De mysterio vitae Christi div. 21 sect. 2 „Twierdzenie jakoby Matka Najświętsza nie została z duszą i ciałem wniebowzięta zasługuje na miano najbardziej płochego", i akcentuje boskie macierzyństwo N. M. P.

Należy zwrócić baczniejszą uwagę na rolę Matki Bożej jako współodkupicielki, na Jej wyjątkowe stanowisko jako najdoskonalszego członka w organiźmie ludzkości, na nierozłączny charakter Jej dziejowej misji z misją Chrystusa Pana, na fakt, że była nie tylko Matką Syna Bożego, ale że szczególniejsza istniała relacja między Bogiem Ojcem a Nią. (Córka Ojca Niebieskiego, Oblubienica Ducha św.); relacja oczywiście nie w znaczeniu ziemskim, jak Bóg i bogini, lecz w chrześcijańskim znaczeniu: Bóg Ojciec jako Boski Ojciec, Ona jako ludzka matka Syna Bożego. Prawdę o Wniebowzięciu Matki Bożej rozumie się niewątpliwie lepiej, jeśli się zwróci uwagę na charakter Jej jako współzwycięzczyni nad śmiercią i szatanem (conteret caput tuum), na Jej charakter współodkupicielki, o czym jeszcze będzie mowa, słowem na wyjątkowe stanowisko Jej w dziejach Bożej strategii nad ludzkością. Znamienne słowa Psalmu 15, 10 „nec dabis sanctum tuum videre corruptionem" niewątpliwie mają swoją wewnętrzną wymowę (eloquentia implicita). Należy pamiętać o tym, że przecież ciało Chrystusa było ciałem Maryi. Jak dziewicze ciało Chrystusa nie mogło doznać zepsucia w grobie, tak i rozum domaga się by i dziewicze ciało Maryi od grobowego zepsucia zachowane było.

Próby historycznego dowodzenia Wniebowzięcia poprzez wskazywanie miejsca Jej grobu lub z braku Jej relikwii, nie posiadają wartości przekonywującej, zwłaszcza ze względu na ich charakter apokryficzny. Trzeba więc raczej dogmatyczne znaleźć podstawy wypływające z prerogatyw N. M. P. jako Matki Bożej.

Przez pierwszych pięć wieków ukrytym płynąca korytem Tradycja w tej sprawie, ukazuje się w VI wieku na światło dzienne, by potem już nieprzerwanie świadczyć przez wieki całe, że Maryja z duszą i ciałem wzięta jest do nieba. Na tej drodze argumentacji ex traditione ecclesiastica szukać należy argumentów jednej kategorii, choć niewątpliwie niektóre teksty biblijne lub rozumowa spekulacja nie jedną cenną nasunąć mogą tu uwagę.

Do dnia dzisiejszego nic nie straciły na swej aktualności słowa Pseudo-Hieronima (zob. Tract. de assumptione B. Mariae Virg. c. VI) „Illud ergo sacratissimum corpus escam vermibus traditum in communi sorte putredinis quia sentire non valeo, dicere perhoresco". Argumentem tym choć niewątpliwie od strony raczej estetycznej naświetlającym zagadnienie, trudno jednak pogardzać. Lecz to, co decydującą rolę odgrywa, gdy chodzi o dogmatyzację Wniebowzięcia N. M. P., to, jak wyżej wspomniano, sprawa relacji Jej do Syna Bożego.

Próbujmy przeto odgórnie niejako spojrzeć na Matkę Najświętszą, to znaczy od strony, o ile tak rzec można, planów Bożych względem Niej. Niech nam się nie wydaje rzeczą hardą spoglądanie niejako w głębię planów Bożych. Objawienie bowiem nam tu pomaga i nakreśla linie graniczne rozważań, nie czyniąc bynajmniej poznania naszego wyczerpującym. Otóż z Objawienia wiadomo, że Chrystus jest Synem Bożym Wcielonym i że jest „pierworodnym wszelkiego stworzenia". Wcielenie jest w hierarchii wartości czymś pierwszorzędnym, czymś co nadaje innym rzeczom wartość. Bez względu na przynależność do takiej czy innej szkoły teologicznej przyznać trzeba, że człowieczeństwo Chrystusa to był szczytowy punkt wszelkiej doskonałości skończonej, i że było to arcydziełem Bożym najwięcej ze wszystkich uderzającym. Nawet sprawy sobie z tego nie zdajemy jaki ciężar gatunkowy np. kryje zdanie, ciasne szranki słów przerastające — „Słowo stało się Ciałem".

Wcielenie, tajemnica Słowa Wcielonego przerasta wszelkie stworzenia rzeczywiście istniejące bądź możliwe.

Jeśli się zwróci poza tym uwagę na to, że Bóg nie jest krępowany czasem, i że Boża działalność dokonuje się w wieczności, którą my ludzie żyjący w czasie i w przestrzeni, mylnie wyobrażamy sobie jako długo bardzo trwające następstwo chwil, — sprawa miejsca, jakie Maryja w planach Bożych zajmuje i zajmowała niejakiego dozna wyjaśnienia.

Wyobraźmy sobie, że ktoś przystępuje do stworzenia monumentalnego dzieła sztuki. Przygotowuje płótno, sztalugi, maluje często naprzód tło, postacie drugorzędne a w końcu dopiero motyw cen-

tralny, źródło pomysłu całości i tych szczegółów, które choć chronologicznie wykonane wcześniej, w zamyśle i projekcie były późniejsze — drugorzędne. Dramaturg nastawia akcję wszystkich postaci biorących udział i akcję wszystkich aktów dramatu na akt ostatni. Akcja skupia się około tej postaci i tego motywu czy tej sceny, która w wykonaniu może pojawia się na scenie dopiero w końcu ostatniego aktu, — jednak pomyślana była i jest in ordine ontologico na początku. Fundamenty kładzie budowniczy na początku, a jednak piękna budowla zamierzona, a nie fundamenty, są tym, o czym budowniczy naprzód myśli i do czego zmierza. Podobnie rzecz ma się, gdy chodzi o akcję planowania w dziejach Objawienia. Stworzył Bóg tło akcji t. j. ziemię, która będzie kołyską i widownią działalności Słowa Wcielonego. Stworzył dalej istoty niższe od człowieka, potem człowieka, a wszystko to odnosić się miało i ciążyć ku centralnemu wydarzeniu, mianowicie ku przyjściu Mesjasza na świat.

A więc Mesjasz, Słowo Wcielone jest owym primum in ordine ontologico, chociaż nie primum in ordine chronologico.

Jeśli chodzi o Maryję, to positis ponendis, to, co odnosi się do Chrystusa, odnosi się i do Niej. Stoi Ona wprawdzie niżej od Chrystusa, lecz niewątpliwie stanowi fragment jednego i tego samego postanowienia Bożego. Nie mogłoby być Syna Człowieczego bez „niewiasty" predestynowanej na M a t k ę tegoż Syna Człowieczego. I jeśli o Chrystusie można mówić, że niezależnie od stworzeń był pierwszorzędnie (principaliter) pomyślany w umyśle Bożym, tak, iż wszystkie stworzenia inne możnaby, używając języka matematycznego, nazwać „funkcją" Chrystusa, — podobnie Maryja została przeznaczona na Matkę Chrystusa, a więc w ścisłej od Niego zależności i w ścisłej z Nim spójni pozostawała. Z J e z u s e m i d z i ę k i J e z u s o w i, czyli, jak się Kościół wyraża, „ze względu na zasługi Chrystusa" Maryja jest causa meritoria, exemplaris i finalis całego stworzenia.

Możnaby więc powiedzieć — i zdanie to spotykamy np. w najnowszej publikacji francuskiego franciszkańskiego teologa Bonnefoy — p. t. L'assomption, że właśnie ze względu na tę bezpośrednią zależność misji Maryi od misji Słowa wcielonego, Maryja przeznaczona została do chwały, do łaski, do macierzyństwa boskiego n i e z a l e ż n i e o d p o s ł a n n i c t w a A d a m a i k o n s e k w e n t n i e n i e z a l e ż n i e o d s t w o r z e n i a i u p a d k u A d a m a.

Oczywiście, że w tak pojętej koncepcji źródeł i racji Wniebowzięcia nie może być mowy u Maryi nie tylko o „proximum debitum", ale i o „remotum debitum peccandi". Maryja w planie odgórnym

bożych przeznaczeń stoi p r z e d A d a m e m, choć córką Adamową jest w czasie. A jeśli miejsce Jej w planach bożych znajduje się przed Adamem, to nic dziwnego, że wyłączona jest Ona od wszelkiego związku z grzechem Adama. Ponieważ zaś w szeregu skutków grzechu pierworodnego, należy umieścić ś m i e r ć i z e p s u c i e c i a ł a w g r o b i e p o ś m i e r c i, stąd Ona, która przyszła na świat nie po to, by być poddaną szatana, lecz by go zwyciężyć, Ona która przyszła nie by zaciągnąć grzech i jego następstwa, lecz by do wymazania tego grzechu poniekąd się przyczynić — stąd udziałem Jej nie mogło bcć zepsucie ciała w grobie, lecz Wniebowzięcie. Jej więc charakter jako coredemptrix, współodkupicielki stwarza tytuł Jej Wniebowzięcia.

Niektórzy teologowie używali dotychczas argumentu wykazującego, że Maryja nie może być w właściwym znaczeniu współodkupicielką skoro współodkupioną została. Jeśli jednak zważymy w myśl powyższych refleksji teologicznych, że Maryja nie została odkupiona z grzechu, bo go nie posiadała, ani też odkupiona została z debitum peccandi proximum czy remotum, bo tychże nie zaciągnęła, to odkupienie Jej może się jedynie odnosić do przynależenia Jej do ludzkości, bez zaciągnięcia na Siebie jakichkolwiek więzów winy adamowej a więc i następstw tego, mianowicie śmierci.

Takie to refleksje na temat teologicznych podstaw Wniebowzięcia Maryi nasuwają się w dobie obecnej w przededniu dogmatyzacji tego zagadnienia.

Ks. Tadeusz Sitkowski, Warszawa

Swiatło ołtarzowe w liturgii rzymskiej

Używanie światła przy obrzędach liturgicznych jest tak dawne jak liturgia. W początkach chrześcijaństwa, kiedy nabożeństwa odprawiano wieczorem, w nocy lub wczesnym rankiem, konieczne było światło ze względów praktycznych. Z tego też względu niezbędne było światło także w katakumbach. Prawdopodobnie jednak jednocześnie używano światła dla jego znaczenia symbolicznego.

I nic dziwnego. Wszak spośród wszystkich elementów materialnych za najszlachetniejsze i najczystsze uważano ogień i światło. W promieniach światła i ciepła rozwija się życie; zimno i ciemno jest symbolem śmierci.

Toteż poganie ubóstwiali dobroczynne światło i ogień; używali ich także przy sprawowaniu kultu. Ogień wieczysty płonął na ołtarzu Westy. Cicero (De officiis, III, 80) pisze, że przed wizerunkami bóstw palono kadzidło i świece. Istnienie takiego zwyczaju poświadczają Tertulian i Laktancjusz.

Ogień gorzał w przybytku Pańskim Izraela, a później w świątyni jerozolimskiej; kapłani St. Zakonu utrzymywali stale światło na siedmioramiennym świeczniku, płonącym przed miejscem Najświętszym.

W N. Testamencie światło jest symbolem najpierw samego Boga. „Bóg jest światłością i nie masz w nim żadnych ciemności" (1 Jan, 1, 5). Bóg „mieszka w światłości nieprzystępnej" (1 Tym. 6, 16) i jest „Ojcem światłości" (Jak. 1, 17). Dlatego Syn Boży jest „jasnością chwały i odbiciem istoty Jego" (Hebr. 1, 3) i dlatego symbol Nicejsko-Konstantynopolitański mówi o Chrystusie Panu, że jest światłością ze światłości. Po Swoim Wcieleniu jest On „światłością świata", i tak Go nazywa świątobliwy starzec Symeon: „Światłość ku objawieniu poganom i chwałę ludu twego izraelskiego" (Łk. 2, 32).

Świecący ogień, wydobyty przez krzesanie z krzemienia jest symbolem zmartwychwstania: stąd pierwszą ceremonią paschalnej wigilii jest skrzesanie ognia i jego poświęcenie.

Światło jest symbolem Ducha Przenajświętszego, który zstąpił na Apostołów w postaci ognistych języków. Światło jest symbolem cnót teologicznych, jak o tym mówią teksty Pontyfikału przy święceniu akolity, jest symbolem łaski, życia świątobliwego, wreszcie chwały wiecznej; wybranym Bożym świeci światłość wiekuista.

Wreszcie światło płonie w świątyniach, aby wyrazić nasze uczucia czci i uszanowania względem Pana Boga i dla okazania radości.

Dlatego Ceremoniał Biskupi wyjaśnia: „Światła używa się: ad cultum et ornatum, tum ad mysticum sensum" (I, XII, 17). O świetle na zebraniu liturgicznym mówią po raz pierwszy Dzieje Ap. 20, 8. Ze starożytnych pisarzy kościelnych Tertulian omawiając zebranie liturgiczne chrześcijan najpierwszy wspomina obrzęd zapalenia i poświęcenia światła. O używaniu światła przy sprawowaniu liturgii wspominają Ojcowie Kościoła zarówno wschodni jak i zachodni.

Światła używano obficie szczególnie we wszelkie uroczystości. W bazylice lateraneńskiej zapalono po Exsultet w Wielką So-

botę 8000 lamp ufundowanych przez Konstantyna W. Do zapalenia światła — ad accendenda luminaria Ecclesiae — ustanowił Kościół specjalne święcenie akolity.

O użyciu światła przy Mszy św. mówi Ordo Romanus I. Przed Papieżem niosą akolici 7 świeczników, które stawiają koło ołtarza, podobnie jak dziś czynią to akolici podczas nieszporów. Dwóch akolitów towarzyszy diakonowi śpiewającemu Ewangelię. Niektórzy widzą tu analogię do zwyczaju praktykowanego przez wyższych urzędników rzymskich. Mianowicie: prefekcji miast Rzymu i Konstantynopola, Italii i Wschodu, kiedy udawali się na posiedzenie sądowe, byli poprzedzani przez służących, niosących płonące świece i księgę zawierającą zbiór cesarskich dekretów. Po wejściu sędziów na trybunę i zajęciu miejsca na sella curulis, kładziono przed nimi na stole pomiędzy płonącymi świecami liber mandatorum.

Świeczniki ze świecami ustawiono na ołtarzu współcześnie z krzyżem w wieku XI, XII. Innocenty III podaje już jako regułę: „Po obu stronach ołtarza należy postawić dwa świeczniki z zapalonymi świecami". Jeszcze jednak dawny zwyczaj stawiania lichtarzy obok ołtarza utrzymywał się gdzieniegdzie, jak świadczą ryciny pochodzące z końca średniowiecza. Dopiero rubryki mszału Piusa V ostatecznie zdecydowały: „Przynajmniej dwa świeczniki ze świecami zapalonymi po obu stronach krzyża" (Rubr. Gen. XX, 1).

Jaka ilość świec ołtarzowych jest przepisana obecnie? W średniowieczu ilość świec stosowano często do rodzaju Mszy św. Przy wotywach palono np. do Przen. Trójcy 3, do Aniołów 9 świec, do Apostołów 12, do Ducha Przen. 7. Ponieważ od ilości świec przy Mszy św. uzależniano jej skuteczność, co było niezgodne z teologią, Sobór Trydencki poświęcił w dekrecie o tym co zachować i czego unikać przy odprawianiu Mszy św. (Sess. XXII), specjalne zdanie: „Pewne rodzaje Mszy i określoną ilość świec, które wynalazł kult zabobonny a nie prawdziwa religia, niech (biskupi) usuną z Kościoła".

Dzisiejsze przepisy co do ilości świec czerpiemy z Ceremoniału Bisk. oraz dekretów Ś. K. O. Podczas Mszy św. kapłana czytanej, ściśle prywatnej zapala się 2 świece. Ś. K. O. w całym szeregu dekretów przypomina, że żadna godność z wyjątkiem biskupiej nie upoważnia do powiększenia tej liczby. Na Mszę św. kapłana czytaną konwentualną, parafialną, zamiast śpiewanej, z okazji wielkiego święta albo uroczystości (np.

pierwsza Komunia św.) zapala się 4, a nawet 6. Msza kapłana śpiewana bez asysty — 4; Msza kapłana śpiewana z asystą — 6 świec. Msza biskupia czytana — 2; zawsze wolno zapalić 4, szczególnie w większe święta. To samo odnosi się do opatów zakonnych permittente consuetudine.

Msza biskupia czytana przy święceniach prywatnych w kaplicy — 4. Msza biskupia czytana przy święceniach publicznych w kościele — 6. Msza biskupia śpiewana — 6. O ile biskup jest właściwym Ordynariuszem (Episcopus residentialis) i celebruje na swoim terytorium, przy Mszach śpiewanych nie żałobnych, należy zapalić za krzyżem siódmą świecę. Specjalny dekret nakazuje zapalić tę świecę również na Mszy czytanej przy święceniach publicznych w kościele (Ś. K. O. 2682 ad 8).

Przy prywatnym wystawieniu Najśw. Sakr. w puszce — 6 świec; przy publicznym wystawieniu Najśw. Sakr. w monstrancji należy stosować się do przepisów Ordynariusza*).

Moraliści pouczają, że odprawianie Mszy św. bez żadnego światła jest grzechem ciężkim; przy jednej świecy zapalonej grzechem powszednim.

Jakie powinny być świece liturgiczne? Mają być sporządzone z naturalnego wosku pszczelnego, przynajmniej w większej ilości, chyba że ktoś posiada indult Stolicy Apostolskiej.

Dlaczego Kościół wybrał wosk jako wątek światła na ołtarzu? Przede wszystkim dlatego, że w okresie, kiedy powstawał mszał Piusa V z jego rubrykami, stearyny i parafiny jeszcze nie znano, łój zaś był materiałem zbyt lichym (Eisenhofer). Następnie wosk nadawał się do użytku liturgicznego ze względu na swe pochodzenie od pszczoły, która w starożytności cieszyła się wielką sławą. Starożytni Rzymianie (Wergiliusz), a za nimi średniowiecze sądzili, że pszczoły rodzą się partogenetycznie, bez udziału drugiej płci i pszczoła stała się z tego powodu symbolem Najśw. Maryi Panny, Dziewicy i Matki.

I dlatego liturgiści średniowiecza widzieli w świecy symbol Chrystusa: wosk to ciało, wzięte przez Chrystusa z Przeczystej Dziewicy, której symbolem jest pszczoła, knot to dusza, a jasny płomień to Bóstwo.

Ponieważ otrzymanie odpowiedniej ilości wosku jest sprawą dość trudną, dlatego poszczególni biskupi zwracali się do Sto-

*) Dlatego na wielkim ołtarzu powinno stać 6 świec, na bocznych 4 a nawet 2.

licy św., która do końca XIX wieku stała twardo na stanowisku: „Consulantur Rubricae”, i rzadko udzielała indultów. Do takich wyjątków należało pozwolenie wydane misjonarzom używania świec z tłuszczu wielorybiego (ŚKO. 2985).

Wyłom w dotychczasowej praktyce wprowadził dekret ŚKO z dnia 14. XII. 1904 roku, który brzmi jak następuje: „Wziąwszy pod uwagę wielką trudność zaopatrzenia się w prawdziwy wosk pszczeli, jakoteż pragnąc uniknąć nieodpowiednich mieszanek wosku z innymi materiałami, czy świece stawiane na ołtarzu muszą być sporządzone z wosku pszczelnego koniecznie i całkowicie, czy mogą być mieszaniną złożoną z materii roślinnej lub zwierzęcej?” Odpowiedź: „Zważywszy na przytoczoną trudność, przecząco co do pierwszej części, twierdząco co do drugiej i *ad mentem*. Mens est: niech biskupi ile sił starają się, aby paschał zanurzany do wody chrzcielnej oraz dwie świece zapalane przy Mszy św. były z wosku pszczelnego przynajmniej w bardzo wielkiej części (in maxima parte); wątkiem innych świec stawianych na ołtarzu musi być wosk w większej albo znacznej części. W tej sprawie proboszczowie i inni rektorzy kościołów i kaplic mogą z całą pewnością opierać się na normach wydanych przez właściwych Ordynariuszów, a poszczególni kapłani, odprawiający Mszę św. nie są obowiązani *badać rodzaju świec*.

Następny dekret (ŚKO, 4147) wyjaśnił, że paschał i dwie świece używane przy Mszy św. muszą zawierać 60—75% czystego wosku, inne świece liturgiczne przynajmniej 40%. Podczas ostatniej wojny diecezja trydencka otrzymała indult, że świece liturgiczne — pro usu liturgico — mogły posiadać tylko 30% wosku.

Pierwsza wojna światowa była powodem do wydania powszechnego indultu (23. II. 1916), który w niedostatku świec woskowych pozwalał na użycie świec z dowolnego wątku. Druga wojna światowa z trudnościami jeszcze większymi spowodowała nowy indult, który do dziś dnia nie został odwołany. (13. III. 1942; AAS, 34 (1942), 112).

„(Ojciec św.) powierza roztropności Ordynariuszy, aby dopóki będą trwały trudności obecnej wojny, w braku pszczelnego wosku, zmniejszano ilość świec przepisaną prawnie dla poszczególnych świętych obrzędów, brakującą ilość mogą uzupełnić inne światła nawet elektryczne”.

Opierając się na tym indulcie, Władza Duchowna w archidiecezji warszawskiej zezwoliła 29. III. 1947 r. aż do odwołania:

1) Przepisane świece woskowe wolno zastępować jakimikolwiek świecami, które można nabyć w danej chwili.

2) Poza dwiema świecami, o których wyżej, można palić na ołtarzu podczas Mszy św. i innych obrzędów światło elektryczne (W. A. 1947, 74).

Świece ołtarzowe mogą być ozdabiane (malowane), raczej jednak należy używać gładkich. Wolno tolerować również sztuczne świece (kierce) (ŚKO, 3448, 13), które u nas w Polsce mają duże wzięcie, ponieważ w lecie świece gną się szybko. Można jednak i w takim wypadku poradzić sobie: używać należy świec niskich a grubych!

Rubryki mszału nie mówią, jaki ma być kolor świec ołtarzowych. Ceremoniał Biskupi przepisuje świece żółte (z wosku niebielonego — ex cera communi, flava) przy Mszy żałobnej oraz przy nabożeństwie wielkopiątkowym. Wypada, aby takie świece były używane ponadto na Mszach niedzielnych i ferialnych Adwentu i W. Postu. Poza tym używa się świec z wosku bielonego (cera alba).

Jeśli przeciąg gasi świece, można zamknąć je w latarniach, można je również w tym celu ustawić poza ołtarzem (De Herdt).

Świece ołtarzowe muszą być umieszczone w lichtarzach. Ze względu na historyczną tradycję, każda świeca musi posiadać własny, oddzielny lichtarz. Nie wolno więc umieszczać świec w dwóch kandelabrach średnioramiennych (ŚKO 3137, 4), nie wolno również zamiast lichtarzy stojących na ołtarzu używać kinkietów, umieszczonych na ścianie (3137, 1).

Świeczniki wg. przepisu Ceremoniału Biskupiego mają być najwyższe przy krzyżu, następnie coraz niższe. (Same lichtarze niech nie będą równe, ale stopniowo coraz wyższe, najwyższe zaś stojące przy krzyżu; I, XII, 11).

Ten przepis Ceremoniału Biskupiego nie jest powszechnie zachowany, a ŚKO (3035, VII) wyjaśniła: świeczniki stawiane na ołtarzu mogą być równej wysokości, chociaż według Cerem. Biskupiego nie powinny być równe: zdaje się, że w tym wypadku nie trzeba brać tego przepisu Ceremoniału zbyt ściśle (rigorose).

Wątek świeczników ma być taki, jak krzyża ołtarzowego, a więc metale szlachetne, czy pół szlachetne, kamień, kość słoniowa, drzewo, stosownie do możliwości finansowych kościoła

i do obchodzonej uroczystości. Pamiętać trzeba, że świeczników ołtarzowych nie wolno umieszczać przy katafalku, gdzie należy ustawiać lichtarze specjalnie przeznaczone do tego celu (Rit. VI, I, 19).

Artyzm i oszczędność mogą tu sobie podać ręce, lecz mogą ze sobą także walczyć na zabój, jeśli odpowiednia doza roztropności nie potrafi ich sharmonizować (Vismara).

Zarządzenie ŚKO. (4198; 1. II. 1907) podaje kolejność zapalania i gaszenia świec na ołtarzu.

Zapalamy świece w tym porządku:

a) jeśli zapala jeden akolita (czy kościelny) 6, 5, 4 + 1, 2, 3;
b) jeśli zapala dwóch 6, 4, 2 + 1, 3, 5.

Gasimy świece w tym porządku:

a) jeśli gasi jeden akolita (czy kościelny) 1, 2, 3 + 6, 5, 4;
b) jeśli gasi dwóch 1, 3, 5, + 6, 4, 2.

Przy Mszy św. uroczystej obok świec płonących na ołtarzu akolici przynoszą dwie zapalone świece w świecznikach; stoją one podczas Mszy św. na kredencji. Ze względu na tradycję historyczną akolitom nie wolno asystować ze świecami bez lichtarzy (ŚKO. 3333, II, 2). Przed konsekracją dwaj klerycy t. zw. facyferzy wynoszą zapalone świece (candelae maiores) bez lichtarzy. Rubryka nazywa je funalia albo intortitia*), co wskazuje, że pierwotnie były to pochodnie ze skręconych sznurów, wysmarowanych łatwopalnym materiałem (tłuszcz, smoła, żywica).

Wreszcie Rit. celebr. Miss., VIII, 6 przepisuje, aby przy Mszach czytanych przed konsekracją zapalić trzecią świecę, którą gasi się po Komunii św. Przepis ten w wielu miejscach nie jest zachowywany. ŚKO 4029, 2 aprobowała nową praktykę, chociaż Ordynariusz może nakazać zachowanie przepisu mszału (4141, VI) non obstante Decr. 4029, 2.

Świecę tę umieszcza się na osobnym lichtarzu umieszczonym po stronie Epistoły nieopodal miejsca, na którym klęczy ministrant. Jeśli przy ołtarzu jest ciemno albo celebrans mający osłabiony wzrok potrzebuje jaśniejszego światła, można przy mszale postawić lichtarz z dodatkową świecą. Lichtarz ten nie może przypominać kształtem bugii biskupiej. (ŚKO. 2135, 1; 2578, 3; 3647, 4, 5.).

Zofia, rozwódka, jest wyznania ewangelickiego od urodzenia i żyje w związku cywilnym z Stanisławem, który jest katolikiem. Pod wpływem rodziny Stanisława postanawia przejść na łono Kościoła katolickiego i zawrzeć z Stanisławem ślub w Kościele katolickim. Udaje się więc do biura parafialnego miejscowego kościoła i zgłasza swój zamiar przejścia na łono Kościoła.

Ksiądz proboszcz badając jej intencje i stan personalny dowiaduje się, że Zofia jako protestantka zawarła ślub w zborze protestanckim z Adamem, także protestantem; dowiaduje się dalej, że Zofia uzyskała rozwód w konsystorzu protestanckim; jako powód dla otrzymania rozwodu podała Zofia, że pożycie z Adamem nie było możliwe, istniała stała między nimi rozterka, gdyż ślub ten był jej narzucony, wprost wymuszony przez rodziców.

Ksiądz proboszcz po stwierdzeniu takiego stanu rzeczy wyjaśnił Zofii że, jeśli ma szczerą intencję przyjęcia wyznania katolickiego, może na łono Kościoła kat. być przyjętą, wpierw jednak musi być według zasad religii katolickiej uporządkowana sprawa jej małżeństwa. Zawarłszy ślub z Adamem jest obowiązana trwać w tym ślubie, gdyż tak ona jak Adam byli ewangelikami, stąd w zborze ewang. ważnie ślub zawierali; chyba że z powodu przymusu na nią wywartego, ślub ten od samego początku nie był ważny. Musi być jednak stwierdzone przez Sąd Duchowny. Najpierw więc musi przeprowadzić proces o nieważność pierwszego swego małżeństwa z Adamem z tytułu przymusu na nią przez rodziców wywartego. Gdy uzyska definitywny wyrok nieważności tego małżeństwa, będzie można przystąpić do przeprowadzenia aktu konwersji. Obecnie nie jest to możliwe, gdyż żyjąc z Stanisławem bez ślubu kościelnego znajduje się w stanie grzechu, stąd aktu konwersji obecnie przeprowadzić nie można. Chyba, że zgodzi się rozłączyć się zaraz z Stanisławem, a zejść z nim dopiero po pomyślnym załatwieniu sprawy pierwszego małżeństwa z Adamem. Ponieważ Zofia na to ostatnie zgodzić się nie chce, stąd zamierza przystąpić do wniesienia sprawy o nieważność małżeństwa z Adamem do Sądu Duchownego.

Lecz i tu należy załatwić wpierw zasadniczą sprawę.

Zofia jest ewangeliczką, stąd jako akatoliczka nie ma prawa skargi w Sądzie Duchownym (can. 1646 i can. 87). Należy się więc zwrócić z wnioskiem do Kongregacji św. Oficjum o przyznanie jej prawa skargi, uzasadniając to tym, że pragnie uporządkować swe sprawy małżeńskie i chce przyjąć wyznanie katolickie. Wniosek ten posyła się na ręce biskupa diecezjalnego, który skieruje go do Kongregacji.

X. K.

Na niwie życia kapłańskiego

CORRECTIO FRATERNA

Podziwiałem często pracowitość i zapobiegliwość duszpasterską mego przyjaciela, starszego konfratra. Miał bogate doświadczenie w pracy parafialnej i umiał sprawami należycie pokierować; był pomysłowy i bardzo pilny. Toteż parafianie mieli dla niego prawdziwy szacunek, czcili jego wiedzę i poświęcenie dla pracy kościelnej i chlubili się pięknością swej świątyni i cmentarza parafialnego. Wiedzieli, że to głównie zasługa ich proboszcza.

Mimo tej czci, którą do niego żywili, stosunek osobisty do duszpasterza nie był jednak całkowicie idealny. Mimowoli mieli przed nim pewien lęk, zbyt wielki respekt; nieraz zrażał ich sobie cierpkim odezwaniem się, słowem ironicznym lub nawet złośliwym, nie mogąc pohamować swej wybujałej energii. Szczególnie, gdy chodziło o stawianie pomników na cmentarzu i zamawianie specjalnych nabożeństw, dochodziło do niepożądanej wymiany zdań, które wcale nie licowały z powagą rzeczy i godnością zacnego duszpasterza. Ani się domyślał poczciwy proboszcz, ile za jego plecami padało pod jego adresem słów, które, gdyby znał, zasmuciłyby go bardzo.

Wiedziałem o tym i bolałem nad tym. Toć były to rzeczy niepotrzebne i szkodliwe. Nie miałem jednak odwagi zwrócenia mu na to uwagi, gdyż bałem się go urazić. Wreszcie nadarzyła się okazja.

Zmarł w dekanacie kapłan, uwielbiany przez swe owieczki. Objawy życzliwości parafian dla duszy zmarłego nie miały miary. Dlaczego? Bo był dla nich taki dobry, uprzejmy, życzliwy... Nikomu się nie naraził, nikomu nie dokuczył. Dla wszystkich miał zawsze dobre słowo.

To wykorzystałem. — Rozmawiając o tym wypadku zgonu zanalizowałem postępowanie zmarłego i podkreślałem jego

dobre przymioty charakteru. Odczuwałem, że była to jakoby medytacja dla mego konfratra, która do refleksji go pobudziła. A to co największe na nim zrobiło wrażenie, było zrozumienie, że o proboszczu, którego parafianie prawdziwie kochają, nie zapominają po jego śmierci, lecz ślą jego duszy na tamten świat bezcenny dar w postaci Mszy św. i to nie raz, lecz póki żyją ci, których dobrym był przyjacielem i ojcem duchownym.

K.

Dyskusja

Do artykułu ks. W. Sitka pt. „Jak ożywić uroczystość odpustową?" Wiadomości Duszpasterskie — Nr 6/7 1950.

Zbawienna to myśl, aby odpust poprzedzić nabożeństwem żałobnym za zmarłych parafian. Idąc jednak konsekwentnie dalej, należy spowiedź św. parafialną urządzić już w piątek przed niedzielą odpustową tak, aby wierni do Ofiary Najświętszej Chrystusa Pana za dusze w czyśćcu mogli się już z całą pewnością zbliżyć w stanie łaski uświęcającej, a co więcej — ofiarować za nie Komunię św. Nie bójmy się — wielu parafian na takie nabożeństwo przybędzie. Dla pracujących można rozdawać Komunię św. od bardzo wczesnej godziny np. latem od 5-ej, zimą może i od 6-ej.

Za spowiedzią św. w piątek przemawiają i inne względy. Mianowicie w soboty niewiasty mają więcej przygotowań w domu, podobnie mężczyźni na wsi — więcej starania w gospodarstwie. W piątki wierni są na ogół wolniejsi.

Niechże więc mają Komunię św. już w sobotę. A gdyby nawet kto w sobotę nie mógł przybyć do kościoła, to w każdym razie wytrwać w łasce winien mieć odwagę, bo terminu wytrwania nikt nam nie wyznacza, a już najmniej Bóg i Jego pomoc. Trzeba uczyć wiary w moc łaski. Zdarzyło mi się kiedyś, iż jeden z uczniów wkrótce po spowiedzi szkolnej położył się do snu, „aby czasem nie zgrzeszyć". Z pewnością wielu, nawet większość, aż tak bojaźliwą nie jest. Niemniej lęka się być przed czasem u spowiedzi św., a potem Komunii św. ponawiać. Uczmy częstszej Komunii św. z okazji spowiedzi wielkanocnej i odpustu, czy też w wielkie święta, kiedy z tej nauki korzystać może większa liczba wysłuchanych na spowiedzi św.

Za spowiedzią w piątki przemawia i ta okoliczność, że zapraszanie księży sąsiadów na sobotę odrywa ich od ich własnych obowiązków duszpasterskich w parafii.

W dodatku piątek jest wybitnie dniem przebaczenia. „Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią" (Łuk. XXIII, 34) i „Wykonało się"

(Jan XIX, 30) — oto słowa Jezusowe, które jako hejnał radosny zmiłowania rozebrzmiały z krzyża w piątek. Penitentów łatwiej będzie oświecić o związku grzechów z Chrystusową męką i pobudzić do żalu.

W piątki wprawdzie występuje pewna trudność praktyczna dla sentymentów gościnnych gospodarza domu, ale wszystkie inne racje winny przed sprawami stołu mieć pierwszeństwo. „Wszakże ten rodzaj złych duchów nie da się wypędzić bez modlitwy i postu" (Mat. XVII, 20).

Ks. Jan Schneider

Pro memoria

UFNOŚĆ KU MARYI

Kto pilnie i statecznie oddaje się nabożeństwu do Najśw. Maryi Panny, z ufnością zbawienia oczekiwać może. Św. Jan Damasceński woła: Święta Matko Boża, jeżeli położę moje zaufanie w Tobie, będę zbawionym. Jeżeli mnie weźmiesz pod swoją obronę, niczego obawiać się nie potrzebuję; albowiem nabożeństwo ku Tobie jest znakiem nieomylnym zbawienia; Pan udziela je tym tylko, których przeznaczył do nieba. (Serm. de Nat. B. Virg.).

Św. Anzelm mówi: Niepodobne zbawienie dla tego, kto się od Ciebie odwraca, o Maryjo. (De Excell. Virg.).

Św. Efrem: Tyś jest jedyną naszą ufnością, o Najświętsza Panno.

Św. Piotr Damian: W Twoich rękach złożone są skarby miłosierdzia Bożego.

Św. Bernardyn Seneński: Ty jesteś szafarką łask, zbawienie nasze w Twoim jest ręku.

Orędownictwo Najświętszej Panny jest nader możne i zdolne wyjednać nam potrzebne łaski i błogosławieństwo Boże.

(Św. Alfons Liguori. O godności i obowiązkach kapłańskich)

Ks. A. K.

„Silva Rerum"

Spotkać można, zwłaszcza wśród starszych, takiego osobnika, który lubi „wszystko mieć". Dlatego każdy drobiazg chowa w upatrzonym miejscu w myśl zasady, która głosi, że nie ma rzeczy zbytecznej i wszystko się kiedyś przydać może. Dlatego w takim zbiorze,

mniej lub więcej dobrze uporządkowanym, wszystko się znajduje: zarzucony scyzoryk, zapalniczka, igła mniejsza i większa, sznurek, gwoździe itd. Człowiek taki, zwłaszcza jeśli prędko potrafi doszukać się żądanej rzeczy, często wybucha szczerym śmiechem wołając: „mam czego chciałem", jakby sam siebie chciał pochwalić za znaleziony przedmiot.

Taki sam, tylko trochę w innym gatunku, przypada los innemu zbieraczowi, który zamiast mało wartościowych przedmiotów, zbiera wszystkie skarby ludzkiego ducha, mające jakiś związek z życiem religijnym. Chodzi więc o prowadzenie t. zw. „Silva Rerum", czyli o zapisywanie w odpowiednim zeszycie ważniejszych zdań, myśli cudzych i własnych, przemówień, wierszy itp. Słowem, chodzi o zachowanie na piśmie wartościowego materiału dla pracy duszpasterskiej, który się może przydać w najbliższym czasie. Tymczasem najczęściej ginie w niepamięci i nikt o nim nie pamięta. Aby wyrazić się najdobitniej, można tę sprawę tak ująć:

W dzisiejszym życiu, jak zresztą zawsze, kapłan poznawszy naukę teologiczną podczas studium, stale ją winien pogłębiać przez wertowanie ksiąg naukowych, aby nie „zapleśnieć", lecz stale podążać za obecnym życiem. Chętnym i przez Boga obdarzonym odpowiednimi zdolnościami taką daje radę kardynał Gibbons: „Poświęć w każdym dniu godzinę na poważną naukę przez lat dziesięć stale i wytrwale, a będziesz uczonym". Lecz przejdźmy już do szczególniejszych wypadków i przypatrzmy się uważnie, jak to przez zbieranie i gromadzenie poważnych tekstów do pogadanek i przemówień duszpasterskich, można w niedługim czasie stać się posiadaczem wielu drogocennych przykładów myśli katolickiej w szczególności.

Czytam np. książkę o wychowaniu i zauważyłem kilka zdań bardzo trafnych i dobrze ujmujących powyższe zagadnienie. Pomedytować nad nimi przez kilka chwil nie wystarczy, gdyż po pewnym czasie przejdą w zapomnienie jak setki innych rzeczy. A byłaby wielka szkoda! Gdy jednak w ulubionym notatniku pod odpowiednim tytułem i stroną napiszę dobrany wyjątek, wówczas czytanie z ołówkiem w ręce wyda mi się nadzwyczaj celowe, gdyż zanotowanego zdania i wielu innych podobnych, użyję przy najbliższej sposobności. To samo dotyczy utworów poetyckich, zwłaszcza klasycznych. Przypatrzmy się konkretnemu wypadkowi, który nam zobrazuje wymienione zagadnienie. Ktoś ma mówić do młodzieży o grzeczności. Przeglądając swój brulion, w którym poczynił uwagi,

zauważył, że przecież Mickiewicz pisał o grzeczności w „Panu Tadeuszu". (Księga I.) — Oto jego słowa:

„Grzeczność wszystkim należy,
lecz każdemu inna:
Bo nie jest bez grzeczności
i miłość dziecinna,
I wzgląd męża dla żony przy
ludziach, i pana
Dla sług swoich: a w każdej
jest pewna odmiana.
Trzeba się długo uczyć, ażeby
nie zbłądzić,
I każdemu powinną uczciwość
wyrządzić."

Zajdzie czasem konieczność wycięcia całego ustępu z czasopisma, aby go przechować w osobnej teczce i wzbogacić gęsty las poważnych tematów najczęściej religijnych. Ponieważ człowiek lubi to, w co włożył dużo pracy, tak też będzie i w tym wypadku. Co najważniejsze, że w ten sposób można się przyczynić do wypełnienia zaszczytnego zadania wyrażonego w słowach: „Wargi kapłańskie strzec będą umiejętności". (Malach 2, 7).

Z kraju

W Gorzowie dnia 2. VII. br. J. E. X. Prymas Dr Wyszyński w towarzystwie J. E. X. bp. dr Klepacza i Adm. Apost. dr Nowickiego zainaugurował kurs duszpasterski dla duchowieństwa diecezji gorzowskiej, wygłaszając w katedrze podniosłe kazanie. Kurs trwał trzy dni. Udział brało ponad 300 księży. Referaty wygłosili: J. EE. X. Prymas, bp Klepacz, Adm. Apost. dr Milik, dr Kominek, bp Goliński, bp Bernacki, bp Lorek, X. dyr. Żarnowiecki. Omawiano zagadnienie katolickiej rodziny. Zjazdowi przewodniczył J. E. X. Adm. Apost. dr Nowicki.

Analogiczny zjazd odbył się w Lublinie w drugiej połowie sierpnia, zorganizowany przez Katolicki Uniwersytet Lubelski.

W Tyńcu pod Krakowem w opactwie benedyktyńskim prowadzone są prace badawczo-wykopaliskowe, związane z badaniami nad początkiem Państwa Polskiego. Ustalono, że całe późniejsze gotyckie zabudowania klasztoru, oparte są na murach, pochodzących z XI do XII wieku. W głębszych warstwach wykopaliskowych natrafiono na przedmioty codziennego użytku z kultury łużyckiej. Badania trwają.

Urząd do Spraw Wyznań w Polsce postanowił odmówić rejestracji Centrali Zrzeszenia Religijnego „Świadków Jehowy" z Łodzi oraz jego oddziałom lokalnym; zakazał też ich działalności na całym terytorium Państwa Polskiego.

Nową przełożoną generalną Sodalicji św. Piotra Klawera po śmierci matki Walerii Bielakówny została matka Malinowska, zamianowana na ten urząd przez Kongregację Propagandy. Zgromadzenie udziela pomocy dla misji w Afryce.

W Chełmży pod Toruniem od pożaru, wywołanego uderzeniem pioruna w nocy dnia 1. 8., uległa

spaleniu wspaniała świątynia zabytkowa, pokatedralna. Do r. 1824 była Chełmża stolicą biskupią. W tym roku przeniósł się biskup wraz z Kapitułą do Pelplina. Budowa świątyni chełmżyńskiej została rozpoczęta 1251 r.; była ona utrzymana w stylu gotyckim.

Ze świata

W czerwcu odbyli w Rzymie pielgrzymkę jubileuszową urzędnicy państwa watykańskiego. Pochód prowadził kard. Canali, niosąc krzyż pokutny. —

Z portu w Bombaju wyruszył statek wiozący pielgrzymów do Rzymu, reprezentujących katolików z całych Indii. Wśród pielgrzymów znajduje się 21 księży hinduskich.

Z końcem sierpnia i początkiem września Komitet Centralny obchodu Roku Świętego zorganizował w Rzymie olbrzymie widowiska teatralne, obrazujące życie rzymskie w czasach od r. 1300 do chwili obecnej. Widowiska odbyły się w Colosseum i na większych placach Rzymu.

Papieska Akademia św. Tomasza przygotowuje III Międzynar. Kongres Tomistyczny, który odbędzie się w Rzymie w połowie września. Tematem będzie stosunek filozofii do religii. Wśród prelegentów figurują wybitni filozofowe katoliccy jak Garrigou-Lagrange, Francesco Olgiati i i.

Artysta filmowy, słynny tenor argentyński Josse Mojika wstąpił do zakonu franciszkańskiego. Nieraz jeszcze daje koncerty radiowe, a dochód z nich przeznacza na budowę seminarium.

W październiku przypada 475 rocznica urodzin Michała Anioła Buonarotti (1475—1564). W Capezzo zostanie odrestaurowany dom, w którym urodził się artysta; założona też będzie biblioteka i muzeum. W Rzymie odbędą się odpowiednie uroczystości dla uczczenia wielkiego artysty jako poety, rzeźbiarza, malarza i architekta.

W Paryżu w kościele Najśw. Serca Jezusowego wypróbowano nowy wynalazek, który ma rozwiązać zagadnienie akustyki kościelnej. Jest to specjalnie skonstruowany baldachim nad amboną, sprawiający, że głos kaznodziei jest słyszalny w wszystkich zakątkach świątyni bez potrzeby użycia wzmacniacza mikrofonowego.

W Afryce w kolonii francuskiej Gabon całe wioski murzyńskie zgłaszają się do katechumenatu. Stacja misyjna działa wśród murzynów ze szczepu Bendżabi, w miejscowości Kalamutu. Stacja liczy już 2500 katolików i 2000 katechumenów.

Towarzystwo Gorvesa w Niemczech wznowiło jesienią u. r. prace tak doniosłe dla kat. nauki po rozwiązaniu w czasie dyktatury Hitlera. W październiku odbędzie się pierwsze powojenne walne zebranie członków. Prezesem Tow. jest prof. Peters. W Rzymie działa już oddział Towarzystwa, umożliwiając młodym naukowcom pracę w archiwach, bibliotekach i naukowych zakładach Rzymu. Towarzystwo wydaje znów: Das philosophische Jahrbuch i Das historische Jahrbuch.

W Anglii i Walii wedle relacji roczników katolickich na r. 1950 przeszło na religię katolicką w 1948 r. 11½ tys. dorosłych.

W kościele St. Maria dell Campo Santo w Rzymie odbyła się 2. VII. uroczystość ku czci pierwszych męczenników chrześc. zakończona wielką procesją, w której brały udział wielkie tłumy wiernych.

Proces beatyfikacyjny Piusa X († 1914) dobiega pomyślnego końca. Nie jest wykluczone, że uroczystość beatyfikacji odbędzie się jeszcze w tym roku. Przy tym Papieżu obowiązki „cameriere participante" pełnił przez szereg lat ks. kard. Sapieha.

W czerwcu opuścił Rzym udając się do Wenezueli mons. Lombardi, nowy nuncjusz apostolski w tym kraju.

W państwach Ameryki Środkowej odczuwa się duży brak powołań do stanu duchownego. Na 3 miliony mieszkańców Kuby jest tylko 198 parafii i 173 kapłanów świeckich, a 345 zakonnych.

Prace archeologiczne w podziemiach bazyliki św. Piotra dobiegają końca. W dawnych kryptach watykańskich, odnowionych, urządzono nowy kościół, zwany obecnie podziemną bazyliką św. Piotra. Ołtarz główny poświęcony jest Chrystusowi Królowi. Nowoczesne organy darowali katolicy amerykańscy.

Dnia 2. VIII. zmarł w Rzymie kard. Ludwik Lavitrano, prefekt kongregacji dla zakonników. Urodził się w r. 1874. Był arcybiskupem Palermo. W r. 1929 został mianowany kardynałem. W r. 1944 zrezygnował ze stolicy w Palermo i objął urząd prefekta kongr. dla zakonników. Obecnie liczba kardynałów spadła do 53.

W grecko-katol. klasztorze św. Katarzyny na górze Synaj w Egipcie, podjęło waszyngtońska Library of Congress łącznie z Ameryk. Fundacją Studiów nad Człowiekiem dokonania serii mikrofilmowych zdjęć tekstów starogreckich. Współpracują specjaliści z Egipskiego Uniwersytetu Faruka w Kairze oraz prof. Caritte, filolog klasyczny z uniwersytetu w Louvain.

Celem uświęcenia 400 rocznicy Soboru Trydenckiego odbyło się 20. czerwca w Trydencie otwarcie wystawy, poświęconej słynnemu soborowi. Wystawa potrwa do końca września.

W okolicy Londynu (Cockfosters) budują Benedyktyni nowy klasztor, który ma być ośrodkiem spotkań teologii ze światem. Klasztor ma stać się centrum ruchu liturgicznego.

Katolicy francuscy urządzają kolonie wakacyjne dla starców. Jedną z takich kolonii prowadzi się w okolicy Lyonu dla 70 starców. Nowa to myśl, a jak pożyteczna i słuszna!

W bieżącym roku obchodzi Anglia setną rocznicę wznowienia normalnej hierarchii katolickiej. Pierwszym arcybiskupem Westminsteru i prymasem Anglii katol. został wówczas ks. Wiseman, późniejszy kardynał.

Przy odbudowie klasztoru benedyktyńskiego na Monte Cassino odnaleziono urnę alabastrową, zawierającą kości św. Benedykta i jego siostry św. Scholastyki. Autentyczność relikwii została stwierdzona kanonicznie.

Akademia Francuska nagrodziła w czerwcu br. ks. Bertault, profesora w małym seminarium z Tours, za jego prace nad całokształtem twórczości Balzaca.

Szkice kazań

Ks. dr Władysław Śpikowski

Kazania o uczestnictwie wiernych we Mszy św.

1.

IDZIEMY NA MSZĘ ŚW., ABY UCZCIĆ BOGA

A. — Gdybym was zapytał, po co idziemy na Mszę św., obawiam się, że wasze odpowiedzi nie byłyby trafne. Może będą dobre, lecz nie trafne.

Większość z was odpowie, że idzie na Mszę, aby się modlić. Niektórzy, — że idą, aby spełnić swój obowiązek niedzielny, wzgl. świąteczny, — aby adorować Jezusa. Już nie mówię o tych, którzy odpowiedzą, że człowiek od najmłodszych lat jest przez rodziców już do tego przyzwyczajony.

To są odpowiedzi — nie powiem, że niedobre, ale nietrafne. Boć przecież można się modlić i poza Mszą św., można prawie lepiej adorować Jezusa, gdy jest wystawienie Najśw. Sakramentu. Dobrze, że ktoś idzie z przyzwyczajenia, czy też dla uniknięcia grzechu ciężkiego, byleby spełnić swój obowiązek katolicki, — lecz dlaczego istnieje taki zwyczaj, dlaczego Kościół św. nakazuje nam pod groźbą grzechu śmiertelnego pójść na Mszę św., a nie np. na nieszpory?

B. — Aby was długo nie dręczyć pytaniami i odpowiedziami, podam wam od razu odpowiedź trafną. Idziemy na Mszę św., aby uczcić Boga, — aby Go uczcić w sposób najlepszy, nie tylko przez modlitwy i śpiewy, lecz przez ofiarę, — i co więcej, przez ofiarę najlepszą, bo przez ofiarę Jezusa Chrystusa.

Odpowiedź może na pierwszy rzut oka trochę zawiła i niezrozumiała, lecz postaram się ją dokładniej wyjaśnić.

Są w niej zawarte trzy myśli: 1) Idziemy, aby uczcić Boga, 2) w sposób najlepszy, a jest nim ofiara, i 3) ta ofiara jest najcenniejszą, bo ofiarą samego Jezusa Chrystusa.

I. — Dziś wyjaśnię wam tylko pierwszą myśl, mianowicie: idziemy na Mszę św., aby uczcić Boga. Akcent tu kładę na słowo BOGA... Idziemy, aby uczcić BOGA, tj. aby BOGU sprawić przyjemność, a nie sobie.

Wielu bowiem ludzi idzie na Mszę św. właściwie dla swojej przyjemności, dla własnej głównie korzyści. Czy myślicie, że za śmiałe jest to moje twierdzenie? Odpowiedzcie sobie sami z ręką na sercu, jak to najczęściej bywało.

Nie biorę tu nawet wcale pod uwagę tych, którzy idąc do kościoła na Mszę św. pragną się z kimś zobaczyć albo pokazać się drugim. Lecz przypatrzmy się innym! Przyszli, aby Boga poprosić dla siebie o jakieś dary, które najczęściej ograniczają się do dóbr doczesnych, jak zdrowie, pomyślność w pracy itp., a chociażby nawet i łaski dla duszy. Czy myślicie, że chcą oni naprawdę uwielbić Boga? Nie! Nie idzie im wcale o chwałę Bożą, tylko o ich sprawy osobiste. Bóg jest im potrzebny tylko o tyle, o ile On im coś daje. Ich odnoszenie się do Boga przywodzi na myśl automat, do którego wrzuca się u góry pieniądze, a na dole musi wypaść tabliczka czekolady. A niechby tylko Bóg odważył się nie wysłuchać ich prośby... Pewnie my wszyscy po trochu do tej właśnie kategorii ludzi należymy.

Nie traktujemy Boga jako naszego kochanego Ojca, o którego chwałę nam chodzi, którego imię ma się święcić, którego królestwo ma do nas przyjść, którego wola ma się dziać jako w niebie tak i na ziemi. Zapominamy o tych trzech pierwszych prośbach modlitwy Pańskiej, a rozpoczynamy modlitwę od słów: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj!" Wargi nasze może nawet wymawiają i te pierwsze słowa, bośmy się już tak nauczyli, lecz bez wewnętrznego przekonania, bez należytej chęci, by one naprawdę się ziściły. Obojętni jesteśmy na to, czy Bóg otrzymuje swoją chwałę, bylebyśmy sami mieli swój chleb.

Powiedzmy sobie jeszcze raz z ręką na sercu, czy tak bardzo naprawdę idzie nam o chwałę Boga?

Najwyżej jeszcze uważamy Boga za Ojca s w o j e g o, ale nie naszego. Byleby Bóg mnie wysłuchał! Bo cóż mnie obchodzi mój sąsiad, który stoi obok, ramię przy ramieniu? Może i on myśli tylko o swoim Bogu, o swoich osobistych sprawach. I tak wszyscy w kościele współzawodniczą, by jak najprędzej od Boga coś uzyskać. Kto prędzej? Kto lepiej?

Może niejeden z nas zechce się bronić i powie, że przecież wolno prosić Pana Boga o jakieś łaski, że przecież sam Pan Jezus zachęcał nas do tego mówiąc: „Proście, a otrzymacie!" — Wszakże jednym z celów Mszy św. jest i prośba!

To prawda! Lecz bardzo często nasze proszenie jest t y l k o proszeniem, istną żebraniną, a nie prośbą, która by była zarazem prawdziwym uczczeniem Boga. O, gdybyśmy uznali swoją nicość i niegodność — a wielkość Boga, i z tej przyczyny prosili Go o łaski, i to prosili pokornie i z poddaniem się woli Bożej, prośba nasza miałaby inną wartość i znaczenie. Ale nie! Niejeden poprostu pozwala łaskawie Bogu istnieć tylko wtedy i tylko na tyle, na ile ma z Niego korzyść. Czy to prawdziwe uczczenie Pana Boga?

Nie, bracia i siostry, musimy szczerze przyznać, że idąc do kościoła na Mszę św. w gruncie rzeczy szukamy samych siebie, a nie Boga, swej przyjemności lub korzyści, a nie chwały Bożej.

II. — Cóż bowiem znaczy: czcić kogoś? Znaczy to tyle, co uznać jego wyższość nad sobą i czynem mu to okazać, a więc np. sprawić mu jakąś przyjemność. Człowiek idący do kina lub teatru słusznie szuka swojej przyjemności i rozrywki. A przecież inaczej powinno być, gdy idziemy na Mszę św. Tam mamy szukać nie tyle swojego zadowolenia, ile przede wszystkim chwały Boga.

To jest też prawdą, że zazwyczaj Bóg zaraz nam się odwdzięcza, — że to, co czynimy Bogu, to i nam przynosi zadowolenie. Każda modlitwa, każde spełnienie obowiązku opromienione bywa wewnętrzną radością i spokojem sumienia. Ale niechże nam więcej zależy nie na tym, cośmy od Boga otrzymali, lecz na tym, cośmy Bogu dali. Niech nam nie tyle idzie o własne zadowolenie, ile o zadowolenie Boga.

Ileż to razy zdarza się, że chrześcijanie katolicy nie idą do kościoła, bo własną wygodę przekładają nad chwałę Boga. Iluż to wiernych narzeka, że w kościele duszno i ciasno, że muszą stać, że ławki niewygodne, że pora dla nich nieodpowiednia, że to im wcale nie sprawia przyjemności przemęczyć się na Mszy świętej. Czyjej to oni chwały szukają? Na pewno nie Boga, lecz swojej. A tymczasem na Mszy św. — jak w ogóle w całym życiu — nasze własne względy muszą ustąpić przed względami Boga.

III. — A może jednak dopuszczam się przesady twierdząc, że idziecie do kościoła na Mszę św. dla swego własnego interesu, a nie dla Pana Boga. Może jednak w głębi waszej duszy drzemie ostatecznie ta chęć uczczenia Boga, tylko że nie doszła ona do waszej świadomości. W takim razie trzeba ją koniecznie wyciągnąć na wierzch, trzeba sobie ten cel jasno stawiać przed oczy.

IV. — Bóg ma być czczony, — B ó g, najwyższe dobro i najwyższy Pan, Stwórca nieba i ziemi, nasz wspólny Ojciec niebieski, B ó g jedyny w Trójcy Świętej, któremu chwała, jaka była na początku, tak i teraz i zawsze, i na wieki wieków. „Królowi wieków, nieśmiertelnemu, niewidzialnemu, jedynemu Bogu cześć i chwała na wieki wieków" (I. Tym. 1, 17).

Takie tedy winno być nasze nastawienie, gdy idziemy na Mszę św.: B o g a chcemy uczcić, B o g a uwielbić. B ó g ma mieć z nas zadowolenie. Choćbyśmy tedy osobiście nie mieli znaleźć ani naszej korzyści, ani własnej przyjemności, to powinno nam to jedno wystarczyć, żeśmy byli na Mszy św., aby uczcić B o g a.

C. — Już teraz chyba rozumiemy pierwszą część naszej odpowiedzi: Idziemy na Mszę św., aby uczcić P. B o g a. I to powtarzajcie sobie

bardzo często, i przed pójściem do kościoła, i w kościele, a zobaczycie, że wasze uczestnictwo we Mszy św. stanie się z konieczności o wiele lepsze niż dotychczas. Amen.

2.

ABY UCZCIĆ BOGA W SPOSÓB NAJLEPSZY, TO JEST OFIARĄ

A. — Wybieramy się na Mszę św., aby uczcić Pana Boga. Tak brzmi pierwsza myśl w naszej odpowiedzi na pytanie: po co idziemy na Mszę św.? Idziemy nie tyle dla własnej przyjemności, ile dla przypodobania się Bogu.

B. I. — Druga część odpowiedzi stwierdza, że mamy Boga uczcić w sposób najlepszy. Tym lepszy musi być sposób uczczenia kogoś, im wyżej on stoi nad nami. Czcić musimy rodziców, przełożonych, dobroczyńców. Więcej musimy czcić świętych Pańskich i aniołów. Ze wszystkich stworzeń należy się Matce Najświętszej największa cześć. Ale jak Bóg jako byt niestworzony, jako początek i koniec wszystkich rzeczy widzialnych i niewidzialnych przewyższa swoim majestatem wszelkie stworzenia, tak też i nasza cześć względem Boga musi być nadzwyczajna, musi sięgać po prostu do samego nieba. Boga musimy uczcić czymś, co tylko Jemu samemu się należy.

II. — Szukajmy tedy sposobu najlepszego uczczenia Boga. Rozważmy to zagadnienie całkiem praktycznie, a mianowicie w wypadku, gdy idziemy do kościoła na Mszę świętą. Tylko nie zapominajmy o zamiarze uczczenia Boga, w sposób n a j l e p s z y.

Wybieramy się po prostu na Mszę świętą. Jest niedziela, a więc dzień wśród tylu innych poświęcony specjalnie Bogu. W tym dniu mamy oddać się pobożnym myślom o Bogu. Już mamy jeden sposób uczczenia Boga.

A czy ubierając się w szaty świąteczne pomyślałeś, że to też ma być pewien rodzaj uczczenia Boga? Wchodząc do kościoła żegnasz się święconą wodą, by w ten sposób zaznaczyć, że z dala od siebie zostawiasz wszystkie myśli światowe. Skupiony wchodzisz do kościoła, przyklękając oddajesz Bogu cześć i szukasz sobie odpowiedniego miejsca, o ile możliwe tak, byś mógł widzieć ołtarz. Czy sądzisz, że spóźnianie się na Mszę św. albo stanie pod kościołem jest twoim najlepszym sposobem uczczenia Boga?

Pozwolę ci obejrzeć się po kościele, byś widział, jak wszystko chce chwalić Boga. Już sama świątynia zbudowana jako osobne miejsce dla Boga, została specjalnie ku temu poświęcona. Najlepsi artyści współzawodniczyli z sobą, by ozdobić ją malowidłami czy rzeźbami w sposób godny Boga. Dla Boga mamy osobny styl budowania, oso-

bny śpiew i osobną muzykę, osobne szaty, osobne sprzęty, osobne osoby, które Bóg sobie wybrał. Mamy nawet osobny język. Czyś ty się kiedy nad tym zastanawiał, że to osobne miejsce, sprzęty i osoby i wszystko inne zmierza do uczczenia Boga w sposób najlepszy?

Przykro powinno ci być, gdybyś zauważył, że ołtarz nie jest należycie ubrany, zwłaszcza, jeżeli ty sam do tego się przyczyniłeś. Wszakże powinno ci zależeć na tym, aby Bóg został uczczony w sposób najlepszy. Zobacz, jak kwiaty swoją krasą wychwalają Boga, jak świece spalają się na chwałę Bożą.

A teraz, gdy ma się rozpocząć nabożeństwo, pragnąłbym, byś ty na ten jeden raz objął kierownictwo. Ty miałbyś ułożyć program najlepszego uczczenia Boga. Czyż nie pragnąłbyś, by kapłan przy ołtarzu ruchy swoje wykonywał w najbardziej poważny i pobożny a zarazem piękny sposób? Czy nie pragnąłbyś, by śpiewał jak najpiękniej? On zapewne swoją rolę chce dobrze spełnić, lecz popatrz i posłuchaj, jak lud się zachowuje, jak śpiewa.

Iluż to wiernych przyszło na Mszę świętą! Czyż ożywia ich jedna wspólna myśl, że otóż my wszyscy przyszliśmy, by uczcić Boga w sposób najlepszy? Widzisz, jak jedni rozmawiają, inni porozumiewają się znakami, jeszcze inni stoją w postawie tak obojętnej, że musisz sobie powiedzieć, iż ci chyba nie wiedzą w ogóle, po co przyszli do kościoła. Czy sądzisz, że ty jako przewodniczący, którego serce aż gorzeje z chęci oddania Bogu najlepszej czci, byłbyś zadowolony — a cóż dopiero Bóg! — gdybyś widział, jak wielu jest takich, którzy przy wspólnym śpiewie jak skamieniali stoją i ust nie otwierają. Może wcale nie znają tekstów. Czy nie musiałoby ciebie razić to, że wierni nie odpowiadają kapłanowi na pozdrowienie „Dominus vobiscum — Pan niech będzie z wami wszystkimi", ale tylko ministrant czy sam organista?

III. — Przypuśćmy jednak, że ty jako przewodniczący masz ludzi pobożnych i wszystkich zgranych, wszystkich chętnych i wszystkich świadomych celu, w jakim przyszli do kościoła. Wszyscy pięknie się modlą, pięknie śpiewają, wszyscy pięknie słuchają i odpowiadają. Wszyscy nawet chętnie dają coś na ofiarę. Czy sądzisz, że to już najlepszy sposób uczczenia Boga, — sposób, z którego Bóg w stu procentach byłby zadowolony? Czy nieszpory nie są takim uczczeniem Boga przez śpiewy i modlitwy? Po co więc mamy przychodzić na Mszę świętą?

Zastanówmy się, czy Bóg dla swego uczczenia nie wymaga czegoś więcej aniżeli naszych wspólnych modlitw i śpiewów, choćby one były pod przewodnictwem kapłana.

Bóg pragnie przede wszystkim naszego serca. Czy je jednak wyrwiemy z piersi? O, nie chodzi tu o te serca cielesne, tylko o to, co one symbolizują, a więc o naszą miłość, nasze przywiązanie do Boga, nasze oddanie się Jemu na całkowitą Jego służbę. Chcieliśmy to już wyrazić częściowo przez nasze modlitwy i śpiewy. Ale jakoś to nam nie wystarcza. Co by tu zrobić? Małe dziecko matce ofiaruje jako wyraz swojej miłości jakiś dar widzialny. Tak i Bogu należałoby coś ofiarować. Otóż taki dar, dany Bogu przez kapłana na ołtarzu w sposób przepisany, nazywamy ofiarą. I taka ofiara jest najlepszym sposobem uczczenia Boga. A MSZA ŚWIĘTA JEST WŁAŚNIE OFIARĄ.

We wszystkich narodach i wśród wszystkich ludów, nawet najdzikszych, znajdujemy ofiarę jako najlepszy sposób uczczenia Boga. Jeśli w jakiejś religii czy w jakimś wyznaniu, jak np. w protestanckim, nie ma ofiary, to możemy z góry o nich powiedzieć, że nie mogą być prawdziwe, bo brak im najlepszego i najistotniejszego sposobu uczczenia Boga.

C. — Gdy więc idziemy na Mszę św., powiemy sobie, że idziemy po to, by uczcić Boga, lecz uczcić Go chcemy w sposób najlepszy, tj. przez ofiarę. Zapominamy bowiem tak często, że Msza św. jest przede wszystkim ofiarą. Nieszpory nigdy nie mogą zastąpić Mszy św., gdyż tam mamy tylko śpiewy i modlitwy, a we Mszy św. składamy Bogu ofiarę, czyli czcimy Boga w sposób najlepszy. Choćby na innych nabożeństwach pełno było ludzi, a ołtarz tonął w kwiatach i w blasku świec, to jedna Msza św., odprawiona przez kapłana, ma większą wartość, bo jest ofiarą.

Jakże powinniśmy Mszę św. kochać i jakże dziękować Bogu, że mamy w Kościele katolickim już nie jakiś sposób uczczenia Boga, ale sposób najlepszy, tj. że mamy ofiarę. W następnej nauce powiem wam, że w dodatku mamy z wszystkich ofiar najlepszą ofiarę. Na dziś wystarczy, jeśli będziecie umieli z pełnym zrozumieniem dać na nasze pytanie odpowiedź dokładniejszą: Idziemy na Mszę św., aby uczcić Boga, lecz uczcić Go w sposób najlepszy, tj. przez ofiarę. Amen.

3.

ABY UCZCIĆ BOGA PRZEZ OFIARĘ NAJLEPSZĄ

A. — Chyba pamiętacie, jak dotąd brzmiała nasza odpowiedź na pytanie: Po co idziemy na Mszę św.? Mówiliśmy: Po to, aby uczcić Boga, i to uczcić w sposób najlepszy, nie tylko śpiewami i modlitwami, lecz przede wszystkim ofiarą.

B. — Dziś chcę wam wyjaśnić, że ta nasza ofiara Mszy św. jest spośród wszystkich ofiar ofiarą najlepszą, jaka w ogóle może istnieć.

I. — Kain i Abel dla uczczenia Boga złożyli w ofierze każdy, co miał najlepszego, Kain z płodów ziemi, a Abel z pierworodnych zwierząt trzody swojej. A jednak Bóg nie przyjął ofiary Kaina, albowiem jego serce było złe. Z tego wynika, że Bogu nie idzie tyle o ofiarę zewnętrzną, ile o serce ludzkie. Ofiara zewnętrzna bowiem jest tylko symbolem wewnętrznego oddania się człowieka na własność Bogu.

I tak w ogóle wszystkie ofiary starozakonne miały charakter symboliczny. Człowiek, zabijając zwierzę na ołtarzu oraz paląc je, chciał przez to dać poznać, że ofiaruje Bogu właściwie siebie samego. Bóg nieraz skarżył się, że Izraelici chcieli Go uczcić tylko zewnętrznymi ofiarami, bez oddania Bogu swojej osoby, swojego życia. „Czyż będę jadł mięso wołów, albo pić będę krew kozłów? Bogu masz złożyć ofiarę chwały i masz spełnić dla Najwyższego śluby twoje" (Ps. 49, 15).

Dla Boga człowiek nie powinien niczego szczędzić, ma być gotowy ofiarować Mu nawet własne życie, które przecież jest dobrem najwyższym tutaj na ziemi. Abraham gotów był ofiarować nawet swojego własnego syna Izaaka, syna jedynego, do którego przywiązał był Bóg wielkie obietnice. W tym wypadku widzimy, jak bardzo Bogu zależy na wewnętrznej ofierze, skoro nawet zwolnił Abrahama z dokonania ofiary zewnętrznej, szczędząc Izaaka. Wiemy, że Abraham w końcu zamiast syna ofiarował baranka.

II. — A więc najważniejszym warunkiem ofiary jest to, by właściwie człowiek sam siebie Bogu złożył w ofierze. Przypuśćmy, że chcielibyśmy zabić istotnie jakiegoś człowieka. Lecz czymże jest człowiek jako dar ofiarny? Czy jest on dość czystym darem ofiarnym, by Bóg łaskawie mógł nań spojrzeć? (Nie zastanawiamy się w tej chwili nad tym, że byłoby to wtargnięciem nieprawnym w prawa boskie).

Kiedy Bóg kazał sobie złożyć w ofierze baranka wielkanocnego, żądał, by baranek był jednoroczny, czyli młody, oraz aby był bez skazy, t. zn. bez kalectwa lub choroby. Izraelici bowiem częstokroć ofiarowali zwierzęta stare i chore, sądząc, że Bogu to wystarczy.

Bóg tedy chce życia ludzkiego niewinnego, bez grzechu. Podobnie też niektóre ludy pogańskie uważały, że niedostatecznie uczczą swoich bogów ofiarując im niewolników. Brano więc dzieci niewinne albo też czyste dziewice. Jakkolwiek było to przewrotnością, to jednak tkwiła w tym ta myśl zdrowa, że bóstwo należy uczcić ofiarą najlepszą.

Gdzież tedy mamy człowieka tak czystego, tak niewinnego, by jako ofiara mógł się podobać Bogu bez zastrzeżeń? Każdy z nas obarczony jest grzechami osobistymi, a choćby tylko grzechem pierwo-

rodnym. Czyż przyszła wam może tu myśl, by wysunąć na naszą ofiarę Matkę Najświętszą, która przecież wolna była od grzechu pierworodnego i była najczystszą z wszystkich dziewic? A jednak nie byłby Bóg z Jej ofiary w całej pełni zadowolony, gdyż była Ona tylko człowiekiem, a Boga można uczcić tylko czymś boskim.

III. — I tutaj musimy ukorzyć się przed niewysłowioną miłością i mądrością Boga, że dał nam jednego człowieka, którego życie nie tylko jaśniało blaskiem świętości, lecz przepojone było zarazem boskością, a jest nim Jezus Chrystus, prawdziwy człowiek i prawdziwy Bóg. On się ofiarował Bogu nie tylko wewnętrznie, lecz i zewnętrznie, na krzyżu na Golgocie, jeden raz w sposób krwawy. Był też Jezus zarazem arcykapłanem, pośrednikiem między Bogiem a ludzkością. Toteż jego ofiara była największą i najlepszą ofiarą. Wszakże Ten, który Bogu się ofiarował, był człowiekiem, ale zarazem Synem samego Boga, Synem, w którym Bóg ma pełne swoje upodobanie.

I co Jezus raz uczynił w sposób krwawy na Golgocie, to powtarza teraz w sposób niekrwawy w czasie Mszy świętej. Chrystus niejako oddał się nam do dyspozycji. I ilekroć pragniemy uczcić Boga w sposób najlepszy, możemy ofiarować właśnie Jego.

Czemuż tedy nie sięgamy, chcąc Bogu złożyć ofiarę, po największe skarby złota i srebra? Bo mamy lepszą ofiarę. Czemu nie sięgamy po zwierzęta? Bo mamy lepszą ofiarę. Czemu nie zabijamy w ofierze jakiegoś najlepszego człowieka, świętego, jak Abraham swojego syna Izaaka? Bo mamy lepszą ofiarę. Czemu nie ofiarujemy nawet Najświętszej Maryi Panny? Bo mamy lepszą ofiarę. We Mszy św. bowiem ofiarujemy to, co ziemia ma najlepszego i najdroższego, ponad co nic już lepszego na świecie istnieć nie może; ofiarujemy bowiem Jezusa Chrystusa, Człowieka-Boga.

C. — Czyż teraz już rozumiecie, po co idziemy na Mszę św.? Pełna odpowiedź brzmi: Aby uczcić Boga, aby Go uczcić w sposób najlepszy tj. przez ofiarę, i to przez ofiarę najlepszą, jaką jest ofiara Jezusa Chrystusa.

Żadne tedy nabożeństwo nie może dorównać Mszy świętej. Jak słońce swym blaskiem i majestatem góruje nad wszystkimi gwiazdami, tak Msza św. przyćmiewa swoją godnością i wartością wszystkie inne nabożeństwa. Czy teraz uświadamiacie sobie, co to za łaska, że posiadamy Mszę św. jako najlepszą ofiarę? Czy teraz rozumiecie, dlaczego Kościół św. nakazuje nam w niedziele i święta uczestniczyć pod groźbą grzechu właśnie we Mszy św., a nie w nieszporach czy w innych nabożeństwach? Dlaczego tak bardzo zachęca ludzi do częstego uczestniczenia w bezkrwawej ofierze?

Musicie koniecznie powtarzać sobie (tego nie wolno zapomnieć, skoro chcecie dobrze uczestniczyć we Mszy św.): Po co idziemy na Mszę św.? Aby uczcić Boga. W jaki sposób? W sposób najlepszy. A który ze sposobów jest najlepszy? Ofiara. A jaka ofiara? Najlepsza ofiara. A czemu Msza św. jest ofiarą najlepszą? Bo za pośrednictwem kapłana składamy w ofierze najlepsze życie, Jezusa Chrystusa.

Jeśli to zrozumiecie, to Msza św. nabierze w waszym życiu zupełnie innego znaczenia i wartości niż dotychczas. Nie podobna, byście wtedy nie zawołali z psalmistą: „Uradowałem się, gdy mi powiedziano: Idziemy do Domu Pańskiego!" Amen.

4.

UCZESTNICTWO WE MSZY ŚW.

A. — Dziś zaprowadzę was na górę Golgotę, gdzie odprawiała się jedyna w swoim rodzaju krwawa Msza święta. Ołtarzem jest krzyż. Chrystus Pan kapłanem, który ofiaruje, a zarazem ofiarą, czyli żertwą, która jest ofiarowana. Góra Golgota to jakby kościół, w którym zgromadzili się ludzie, tak jak dziś gromadzą się w kościołach naszych na Mszę świętą. Wśród uczestników wyróżniamy poszczególne grupy ludzi: kapłanów izraelskich, faryzeuszy, żołnierzy, przechodniów, dwóch łotrów, kółko pobożnych osób z Matką Boską na czele.

B. — Przypatrzmy się bliżej, jak ci ludzie uczestniczą w tej krwawej Mszy świętej.

I. — Otóż jedni naśmiewają się z Jezusa umierającego. „Jeśliś Synem Bożym, zstąp z krzyża, a my ci uwierzymy". — „Innych ocalił, niechże ocali i siebie".

II. — Inni znów — jak Pismo św. powiada — przyszli, aby obejrzeć sobie to widowisko. Przyglądali się z ciekawością, jak też ta cała egzekucja się skończy. Raz po raz kiwali głowami. Tylko sama ciekawość trzyma ich na Golgocie. Do tych podobni są nasi wierni, którzy z kościoła robią sobie muzeum, przypatrując się obrazom i rzeźbom; albo salę koncertową zasłuchani w śpiew lub muzykę; albo teatr, zajęci „widowiskiem", jakie daje im biskup, albo kapłan wraz z asystą, albo wierni. Czy ty może do tej grupy ludzi należysz, albo należałeś, albo chcesz należeć?

III. — Były to mniej pociągające przykłady uczestnictwa naszego we Mszy świętej. Lecz przypatrzmy się setnikowi, który stał pod krzyżem. Setnik był Rzymianinem, poganinem. Ma on oczy otwarte i wszystko dokładnie śledzi. Zauważył, że Jezus nie przeklina, jak zwykle to czynią zbrodniarze ukrzyżowani, — że cierpliwie znosi katusze.

Słyszy, jak Jezus modli się za oprawców: „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią". Wielki majestat bije od Jezusa. A potem wielce uderzają setnika te zjawiska w przyrodzie, które towarzyszą śmierci Jezusa: jakże wyjątkowe zaćmienie słońca, oraz trzęsienie ziemi.

Ale setnik i serce ma otwarte, bo przystępne głębszym rozważaniom. Myśli logicznie i konsekwentnie, aż w końcu, na pewno dzięki zesłanemu z góry oświeceniu wewnętrznemu, dochodzi do wniosku: „To jest mąż sprawiedliwy", a po chwili: „To jest Syn Boży". Setnik dobrze uczestniczył we Mszy św., bo miał oczy i serce otwarte. — I uzyskał łaskę wiary.

Tak i my uczestnicząc we Mszy św., miejmy przynajmniej oczy i serce otwarte. Patrzmy, co się dzieje przy ołtarzu. Jak kapłan się pochyla i bije w piersi, jak się żegna, jak przyklęka, jak podnosi Hostię św. i kielich z Krwią Jezusa. I zastanawiajmy się nad tym wszystkim, a z łaską Bożą albo wrócimy do wiary, albo ją pogłębimy.

IV. — Powiedziałbym, że na Golgocie miał Jezus dwóch ministrantów. Jakże blisko ołtarza są ci dwaj łotrzy, a jak odmienny ich los! Ten, którego nazywamy dobrym łotrem, uznał najpierw sprawiedliwą rękę ludzką w tym, że teraz ponosi karę za swe zbrodnie. Ale jakże stanie przed sądem boskim? Strach przed potępieniem wiecznym przynagla go do szukania ratunku u Jezusa. I otrzymuje nie tylko rozgrzeszenie, lecz nawet zapewnienie wiecznego zbawienia. Tak więc widzimy, że Msza św. zdolna jest w grzeszniku rozniecić iskrę żalu, choć żalu niedoskonałego, który, jak wiemy, wystarcza na spowiedzi św. do odpuszczenia grzechu.

V. — Maria Magdalena, już przez Pana rozgrzeszona, pogłębia u stóp krzyża swój żal doskonały, z miłości płynący.

VI. — Święty Jan stoi pod krzyżem z niewinnym sercem. I otrzymuje od Jezusa dwa serca, które ukocha tak bardzo, że staną się dlań rękojmią dalszej niewinności. Mówi do niego Zbawiciel: „Oto Matka Twoja", a po śmierci Pana, Jan właśnie jest świadkiem przebicia Serca Jezusowego.

VII. — Pozostaje nam jeszcze do rozważania Matka Bolesna, o której Pismo św. mówi krótko: „A stała podle krzyża Matka Jego". Jakiż, sądzicie, brała Ona udział w tej krwawej Mszy św. na Golgocie? Chyba najdoskonalszy.

Otóż Ona, z wszystkich świadków męki jedyna, uświadamiała sobie, że tu na Kalwarii odbywa się ofiara, że Pan Jezus na krzyżu umiera nie jakąś zwykłą śmiercią, jak np. ci dwaj łotrzy obok Niego, nie tylko śmiercią niewinną, nie tylko śmiercią bohaterską, lecz śmiercią ofiarną. Wiedziała, że ta śmierć nosi na sobie charakter uwielbienia Boga

w sposób najlepszy, że ta ofiara Jezusa jest potrzebna, by Boga uwielbić i przebłagać Go za grzeszną ludzkość. Czy Maryja płakała, o tym Pismo św. nie wspomina, lecz to możemy sobie dopowiedzieć, że poddała się woli Bożej, Ona, której hasłem życiowym było: „Oto ja służebnica Pańska".

Ona jedyna wśród wszystkich wymienionych osób najlepszy brała udział w ofierze Jezusa.

Jakaż bowiem jest różnica między udziałem Maryi a tamtych? Czy oni nie brali dobrego udziału w krwawej mszy? Pominąwszy oczywiście przeciwników Jezusa i tych ciekawych widzów, wiemy przecież, że taki setnik, czy dobry łotr, czy Maria Magdalena, czy św. Jan otrzymali łaski od Boga, a więc ich uczestnictwo musiało być dobre. A jednak powiemy, że nie było najlepsze. Najlepszy udział był tylko Matki Boskiej.

Oczywiście, tamci brali pewien wewnętrzny udział w męce krzyżowej, choć nie wiedzieli, że Jezus dopełnia tu ofiary. Do głębi byli śmiercią Jezusa przejęci, rozważali, współczuli z Jezusem, żałowali za grzechy, miłowali Jezusa; tylko jednego było im brak: nie wiedzieli, że śmierć Jezusa jest ofiarą.

C. — Na zakończenie pytam was: jaki dotychczas braliście udział we Mszy św.? Zapewne niektórzy z was już w czasie tego kazania zapytywali się o to sami siebie. Nie przypuszczam, byś wrogo odnosił się do Mszy św. jak ci faryzeusze spod krzyża, albo że przychodzisz na Mszę św. jakby na jakie widowisko. Myślę raczej, żeś podobny był dotąd do setnika, czy dobrego łotra, czy św. Magdaleny, czy św. Jana, natomiast obawiam się, że dotychczas nie naśladowałeś Matki Boskiej. Znaczy to, że brałeś, owszem, wewnętrzny udział, rozważając mękę Jezusa, współczując Mu, żałując, prosząc o przebaczenie, miłując. I było to dobre, ale nie było najlepsze, bo dotąd nie uświadamiałeś sobie, że Msza św. jest ofiarą. A bez tego nie może być mowy o najlepszym sposobie uczestnictwa we Mszy świętej.

Cieszę się, żeś był setnikiem, albo dobrym łotrem itd., lecz pragnę, byś teraz, wiedząc, iż Msza św. jest ofiarą, naśladował Matkę Boską, o czym dokładniej dowiesz się z następnych kazań. Amen.

5.

NAJLEPSZY UDZIAŁ WE MSZY ŚW.

A. — Jakiż jest nasz udział we Mszy św.? Dla porównania przedstawiłem wam kilka charakterystycznych przykładów spod krzyża na Golgocie. Setnik uwierzył, dobry łotr wzbudził żal niedoskonały, Ma-

ria Magdalena pogłębiła żal doskonały, św. Jan otrzymał dwa serca, Maryi i Jezusa, aby utwierdzić swoje serce w czystości i niewinności. Zapewne i ty jednym z tych sposobów brałeś udział we Mszy św. Był to dobry sposób.

B. — Lecz obiecałem, że wskażę wam najlepszy sposób uczestnictwa, a tego sposobu mamy się nauczyć od Matki Najświętszej.

I. — Przede wszystkim Maryja wiedziała, że śmierć Jezusa jest śmiercią ofiarną. I wy koniecznie pamiętać musicie, że Msza św. jest przede wszystkim ofiarą. Już wam powiedziałem, jakie znaczenie ma ofiara, że jest to najlepszy sposób uczczenia Boga, że ta nasza ofiara jest najlepszą z ofiar, bo ofiarujemy Jezusa Chrystusa.

Przypatrzmy się tedy dokładniej, co myślała i jak modliła się Maryja, stojąc pod krzyżem. Może tak mniej więcej mówiła w duszy swojej:

„Ojcze Niebieski, Ty jesteś tak wielki i tak godny uwielbienia, że my ludzie musimy w uznaniu Twego majestatu złożyć Ci w ofierze, co mamy najdroższego na świecie. Tym więcej, że ludzkość cała poczuwa się do winy przeogromnej i dla przebłagania Twego gniewu i zadosyćuczynienia Twej sprawiedliwości musi Tobie złożyć ofiarę o wartości nieskończonej. Otóż Syn mój najdroższy zrozumiał to dobrze, a że jest kapłanem, pośrednikiem i Bogiem-Człowiekiem, ofiaruje Ci teraz swoje życie. Czyni to świadomie, dobrowolnie i chętnie. A wszystko to dla chwały Twojej.

Ja, matka, choć miecz siedmioraki przenika me serce, ja zrozumiałam mego Syna, gdy szedł na śmierć, i ja od siebie również oddaję Tobie, Boże, dla Twego uczczenia to, co mam najdroższego na ziemi. Oddaję Ci mego Syna, który jest zarazem Synem Twoim, Jego życie najświętsze, najdroższe, przepojone największą miłością ku Tobie. Weź Jego cierpienia i śmierć jako zadosyćuczynienie za krzywdy Tobie wyrządzone. Nie ofiara zwierząt, nie ofiara Izaaka, lecz tylko ofiara mego Syna może w całej pełni oddać Ci to, co się Tobie — i tylko Tobie — należy".

II. — Najmilsi w Chrystusie! Oto, jak mamy naśladować Maryję, gdy uczestniczymy we Mszy św., a zwłaszcza gdy jest konsekracja, czyli przemienienie. Za mało powiedzieć wtedy „Pan mój i Bóg mój", witając niejako Jezusa stającego się obecnym na ołtarzu. Jezus bowiem w tej chwili nie tylko staje się obecnym, lecz się ofiaruje. I to jest najważniejsze! To nie tylko wystawienie Najśw. Sakramentu, lecz — ciągle to trzeba podkreślać i powtarzać — ofiara, ofiara najlepsza, jedyna ofiara godna Pana Boga.

Jak tedy powinniśmy mówić w chwili konsekracji? Mniej więcej w ten sposób: „Przyszliśmy, Boże, na Mszę św. aby Cię uczcić, uczcić Cię nie tylko śpiewami i modlitwami, lecz ofiarą, oddaniem Ci czegoś, z czego byłbyś najbardziej zadowolony. Pieniądze nie starczą, zwierzęta nie starczą, chcesz mieć serce. Otóż dajemy Ci tego spośród ludzi, nad którego nie może Ci być nic droższego, Jezusa Chrystusa, Pana naszego, a Syna Twojego. On pozwolił, byśmy Go ofiarowali Tobie, Boże, jako nasz dar ofiarny". Można by i krócej to ująć, np.: „Boże, dla Twego uczczenia ofiarujemy Ci Ciało Jezusa, ofiarujemy Ci Krew Jezusową", co zgadzałoby się ze słowami, jakich Jezus nauczył świątobliwą zakonnicę Faustynę: „Ojcze Przedwieczny, ofiaruję Ci ciało i krew, duszę i bóstwo Najmilszego Syna Twojego, a Pana naszego Jezusa Chrystusa na przebłaganie za grzechy nasze i całego świata". Najważniejszą jest rzeczą, byśmy w tej chwili nie tyle adorowali Jezusa, ile Jezusa Bogu Ojcu ofiarowali.

III. — Dla lepszego jeszcze zrozumienia należy nam podczas Mszy św. wyobrazić sobie sytuację w taki sposób: Jesteśmy w kościele, pełno ludzi, a między nami stoi Jezus, nie tyle jako Bóg, ile jako człowiek, „krew z krwi naszej, kość z kości naszej". Przed nami wszystkimi siedzi Bóg na tronie w całym swoim majestacie, otoczony chórami aniołów i hufcami świętych Pańskich. Gdy mamy się modlić, nie mamy odwagi uczynić to sami, prosimy więc Jezusa o wstawiennictwo. On z nami się modli, On z nami śpiewa. A widząc, jak serca nasze pragną Boga uczcić przez ofiarę, On niejako wstępuje na ołtarz i siebie ofiaruje. Nie tylko w swoim własnym imieniu, lecz również w imieniu naszym. — I to jest Msza święta.

Msza św. jest ofiarą nie tylko Jezusa, lecz i ofiarą naszą, choć z wielką różnicą, bo Jezus sam dokonuje czynu ofiarnego; ale ta okoliczność, że Jezus ofiaruje się również w naszym imieniu, sprawia, że ofiara Jezusa jest i naszą ofiarą.

IV. — Tę myśl Ojciec św. Pius XII w encyklice o liturgii specjalnie podkreśla. Powiada: „Lud jednoczy swe wyrazy uwielbienia, prośby, zadośćuczynienia i dziękczynienia z wyrazami i intencjami kapłana — a nawet Najwyższego Kapłana, w tym celu, aby w samej ofierze Hostii (tj. Jezusa) zostały Bogu Ojcu przedstawione również w zewnętrznym obrzędzie" (str. 65).

V. — Jezus w każdej Mszy św. ofiaruje siebie samego również i w naszym imieniu, choćbyśmy o tym nie wiedzieli albo nie myśleli. Lecz skoro pragniemy uczestniczyć we Mszy św. w najlepszy sposób — a tego właśnie chcemy się nauczyć — wtedy należy nam uświadomić sobie wyraźnie tę prawdę. Naśladujmy Matkę Najświętszą: Jezus

na Kalwarii się ofiarował, Maryja współofiarowała. Jezus na ołtarzu się ofiaruje, a my współofiarujemy. Jezus jest głównym ofiarnikiem, kapłan Go zastępuje, a my dzięki temu, że przez chrzest św. związani jesteśmy jako członki Ciała Mistycznego z naszą Głową Jezusem, jesteśmy współofiarnikami.

C. — Obyśmy chcieli pamiętać o wielkiej naszej godności, jaką posiadamy na każdej Mszy św. jako współofiarujący. A wtedy nasz udział we Mszy św. nie będzie, jak dotąd, taki jakiś czczy i niemy, lecz pełen wewnętrznej czynności. Wtedy czuć się będziemy jednym z kapłanem i radować się będziemy, że i my możemy Bogu złożyć Jezusa w ofierze. Amen.

6.

KOMUNIA ŚWIĘTA

A. — Powtórzmy jeszcze raz, co dzieje się we Mszy świętej. Dla uczczenia Boga w sposób najlepszy, Jezus ofiaruje siebie samego, a w sobie i nas. My zaś ofiarujemy Jezusa, a w Jezusie siebie samych. Mówiliśmy, że Jezus swoje zadanie dobrze spełnia, lecz że i my, pouczeni w tych kazaniach, mamy i swoją rolę spełnić dobrze: Jezusa ofiarować, co ostatecznie — powiemy sobie — nie jest trudne, lecz i siebie ofiarować, co nie jest tak łatwe.

Ta część Mszy św., która po prostu wyznaczona jest przez liturgię na to zadanie, nazywa się w języku kościelnym Kanonem. Rozpoczyna się ona Prefacją, a kończy się tuż przed Pater Noster. W środku, jak wiemy, odbywa się Konsekracja, czyli przeistoczenie. Właśnie w tej części następuje ofiara Jezusa i nastąpić ma nasza ofiara. Tutaj musi umrzeć stary człowiek.

B. — Po Kanonie następuje część Mszy św., którą nazywamy Komunią świętą. Jaki ma być nasz udział w tej właśnie części — oto temat dzisiejszego kazania.

I. Tyle razy powtarzamy słowa: „Trzeciego dnia zmartwychwstał, wstąpił na niebiosa, siedzi po prawicy Boga Ojca Wszechmogącego". Czy ta uwaga „trzeciego dnia" nie ma oznaczać nic więcej, tylko samo skonstatowanie czasu, czy też ma jakiś związek przyczynowy z poprzednim zdaniem mówiącym o śmierci Jezusa? Oto sądzę, że tu idzie o pewien związek między śmiercią Jezusa a Jego zmartwychwstaniem, wniebowstąpieniem i królowaniem w niebie, czyli Jego chwalebnym życiem. Idzie bowiem o to, by stwierdzić, że zwycięstwo jest owocem śmierci. Najpierw śmierć, a potem zmartwychwstanie, najpierw ofiara, a potem nagroda, najpierw poniżenie, a potem wy-

wyższenie. Najpierw Chrystus jako człowiek musiał umrzeć, aby potem w nagrodę za swoją dobrowolną ofiarę otrzymać wywyższenie. „Kto się poniża, wywyższon będzie".

II. Coś podobnego dzieje się z nami na Mszy świętej. W Kanonie myśmy ponieśli naszą śmierć duchową, a za to Bóg nas chce wynagrodzić w Komunii świętej. W Kanonie umarł stary człowiek, w Komunii św. zmartwychwstanie człowiek nowy. W Kanonie oddaliśmy Bogu, co mamy na ziemi najdroższego, tj. Jezusa jako Człowieka-Boga, a w Komunii świętej Bóg oddaje ziemi też, co ma najdroższego: Jezusa jako Boga-Człowieka. W Kanonie myśmy się poniżyli, a w Komunii świętej Bóg nas wywyższa.

Czyż więc trzeba długo tłumaczyć, że nasza Komunia św. jest rodzajem naszego wywyższenia, że jest naszym zmartwychwstaniem, tj. przeduchowieniem ciała, że jest naszym wniebowstąpieniem i królowaniem z Bogiem? Każdy rozumie, że ostateczne zmartwychwstanie czy wniebowstąpienie, czy królowanie nastąpi przy końcu świata, ale że już teraz w Komunii św. zapoczątkowujemy nasze wieczne wywyższenie.

W Komunii św. więc przygotowuje nam Bóg wielką nagrodę. Zaprasza do uczty, którą zastawia tym, którzy w Kanonie Mu oddali najwyższy hołd.

III. Jeśli tak pojmujemy te rzeczy, to nasuwają się nam tu z konieczności pewne wnioski:

1. Że powinniśmy istotnie przystąpić do Komunii św. sakramentalnej. Bo na co umieralibyśmy w Kanonie, gdybyśmy w Komunii św. nie chcieli zmartwychwstać? Bóg daje nam nagrodę za naszą śmierć duchową, a my tą nagrodą pogardzamy. W Kanonie daliśmy Bogu, co mamy najdroższego, a w Komunii św. nie mielibyśmy odbierać, co Bóg ma najdroższego? Uczta przygotowana, stół zastawiony, goście zaproszeni, lecz oni się wymawiają: „Kupiłem rolę, mam nową parę wołów, pojąłem żonę, — nie mogę przyjść".

Pierwsi chrześcijanie nie rozumieli Mszy św. bez przystąpienia do sakramentalnej Komunii św., która była przecież naturalnym dopełnieniem bezkrwawej Ofiary, i uważali sobie za wielką karę, gdyby któryś był wykluczony z Komunii św., ekskomunikowany.

W czasie Mszy św. modlimy się, by Bóg napełnił nas „wszelkim błogosławieństwem i łaską", a przecież otrzymujemy to, gdy przyjmujemy Komunię świętą. Najistotniejszy owoc Mszy św. stanowi Komunia św., w której otrzymujemy nie tylko łaski, jak w innych sakramentach, lecz samego Zbawcę i Źródło wszystkich łask.

Kapłan musi na Mszy św. komunikować, choćby jako jeden przedstawiciel wiernych. Inaczej Msza św. nie byłaby dopełniona, lecz wierni, o ile możności, nie powinni zadowolić się tylko tak zwaną Komunią duchową, lecz faktycznie przyjąć Komunię sakramentalną. Ileż to u nas ludzi, którzy nie mają grzechu ciężkiego, a jednak nierozumnie boją się przystąpić do stołu Pańskiego bez uprzedniej spowiedzi. Po prostu, regułą powinno tu być: Spowiadać się raz na miesiąc, ale utrzymać się w łasce uświęcającej, a wtedy komunikować każdej niedzieli, choćby się nie było w kościele w dzień powszedni. Ojciec św. w encyklice o liturgii ostrzega biskupów, by nie sądzili, że uczynili zadość swej apostolskiej gorliwości, póki nie ujrzą, że synowie ich bardzo licznie przystępują do niebiańskiej uczty (str. 103).

2. Komunikować w czasie Mszy świętej. Takie bowiem postępowanie jest całkiem naturalne: najpierw się ofiarować w Kanonie, a potem przyjąć nagrodę. I to podkreśla Ojciec św. mówiąc: „Jest rzeczą bardzo stosowną, aby — jak to zresztą liturgia nakazuje — lud przystępował do Komunii św. po spożyciu Boskiego pokarmu przez kapłana przy ołtarzu" (str. 74).

Zdarzają się jednak powody, że trzeba rozdawać Chleb Eucharystyczny przed albo po samej ofierze, np. gdy ktoś spieszy się do pracy, albo gdy ktoś dopiero po Mszy św. ma okazję do spowiedzi. „Aczkolwiek Kościół — znowu słowa encykliki — w macierzyńskiej wyrozumiałości usiłuje zaradzić duchowym potrzebom synów, niemniej jednak nie powinni oni, każdy ze swej strony, lekceważyć nieopatrznie zaleceń świętej liturgii i ilekroć nie zachodzi zasługująca na uwzględnienie przeszkoda, powinni pełnić to wszystko, co wyraźniej ujawnia żyjącą jedność Mistycznego Ciała przy ołtarzu" (str. 75), czyli przyjąć Komunię św. w czasie Mszy świętej.

3. I trzeci jeszcze wniosek. Powiadamy, że najlepszym przygotowaniem do Komunii św. jest sama Msza święta. Raz, że liturgia mszalna poprzez Confiteor, modlitwy, nauki, Gloria i Credo już sama prowadzi nas do wzbudzenia aktów wiary, nadziei, miłości, żalu, tęsknoty, pragnienia itd., a po wtóre i przede wszystkim przez to, że w Kanonie każe nam ponieść śmierć duchową.

Słowem, sakramentalna Komunia św. należy po prostu do Mszy świętej. Nie jest odrębną cząstką liturgiczną, lecz jest dopełnieniem ofiary. I stąd też dzień pierwszej Komunii św. dzieci nie powinien się nazywać dniem pierwszej Komunii św., ale raczej dniem pierwszego pełnego uczestnictwa we Mszy świętej.

C. — Nie mogę lepiej zakończyć tego kazania o Komunii św., jak przytaczając słowa, którymi Ojciec św. zachęca wiernych do częstej Komunii św.:

„Oby Bóg sprawił, iżby na te troskliwe zaproszenia Kościoła wszyscy dobrowolnie i chętnie odpowiedzieli. Oby Bóg dał, iżby wierni nawet codziennie, jeśli mogą, uczestniczyli w Boskiej ofierze nie tylko w sposób duchowy, lecz także przyjmując w Komunii Najświętszego Sakramentu Ciało Jezusa Chrystusa ofiarowane za nas Ojcu Przedwiecznemu. Wzbudźcie, Czcigodni Bracia — tak woła do biskupów — w duszach, które są powierzone waszej pieczołowitości, gorliwy i jakby nienasycony głód Jezusa Chrystusa.

Niech wasze nauczanie skupi dokoła ołtarzy chłopców i młodzieńców, aby ofiarowali Boskiemu Zbawicielowi siebie, swoją niewinność i swą gorliwą czynność.

Niech często przystępują małżonkowie, aby nakarmieni u św. Stołu, nabrali stąd siły do ukształtowania ich potomstwa w duchu zasad i miłości Jezusa Chrystusa.

Przyzwijcie pracowników, aby się karmili Chlebem odżywczym i nigdy nie zawodzącym, który im siły odnowi, a za trudy przysposobi im wieczną nagrodę w niebie.

Zwołujcie wreszcie i „przymuszajcie do wejścia" ludzi wszelkiego stanu, bo oto Chleb Żywota jest każdemu potrzebny".

Amen.

7.

OFIAROWANIE

A. — Wiemy już w ogólnym zarysie, jaki ma być nasz udział w dwóch częściach Mszy św., tj. w Kanonie i Komunii świętej. Krótko powiemy: W Kanonie nasza śmierć, w Komunii nasze zmartwychwstanie.

B. — Prócz tych dwóch głównych części Mszy św. mamy jeszcze pierwszą część główną, tzw. Ofiarowanie. I zapewne ciekawi jesteście, jaki duchowy udział można wziąć w tej właśnie części.

I. Kiedy jest Ofiarowanie, to na pewno wiecie. Widzieliście chyba, jak kapłan po Ewangelii czy po Credo odkrywa kielich, podnosi przed sobą patenę z białą hostią, jak potem nalewa wina i wody do kielicha, który po chwili również podnosi, jak myje ręce, jak się odwraca do ludu mówiąc: „Orate fratres!" Otóż te ceremonie wchodzą w skład pierwszej głównej części Mszy św., nazywanej ogólnie Ofiarowaniem, albo też przygotowaniem darów ofiarnych.

II. Przeniosę was na chwilę do nieba, byście się stali świadkami takiej mniej więcej rozmowy między Bogiem Ojcem a Synem, opierającej się o tekst psalmu (ps. 39). Odzywa się Ojciec: „Nie mam upodobania w ofiarach ze zwierząt wg Starego Zakonu. Chciałbym, abyś Ty, Synu, złożył mi ofiarę doskonałą, która przyniosłaby ludzkości zbawienie." Syn odpowiada: „Zawsze jestem gotów spełnić Twoją wolę, ale jakże ja mogę umrzeć, nie mając ciała ludzkiego?" — Już Archanioł Gabriel zstępuje z nieba do domu nazaretańskiego, w którym modli się najświętsza z dziewic, Maryja z domu Dawidowego, oznajmia Jej, że ma zostać matką Jezusa Chrystusa, Boga-Człowieka. A Maryja zgadzając się, odpowiada pokornie, z myślą, już teraz, o ofierze krzyżowej: „Otom ja służebnica Pańska".

Co to wszystko znaczy? Do czego zmierzam tym opowiadaniem? Chcę przez to powiedzieć, że Maryja do krwawej ofiary na Golgocie dostarczyła materii ofiarnej, tj. człowieczeństwa, bez którego Syn Boży nie mógłby dokonać ofiary. Wszakże Bóg nie ma ciała, a bez ciała nie może umrzeć. Maryja tedy zgodziła się dać Synowi Bożemu naturę ludzką, aby Jezus mógł w niej dokonać krwawej ofiary.

Wielką więc rolę spełniła Maryja w Dziele Odkupienia umożliwiając ofiarę na Golgocie. Mówimy, że dostarczyła materii ofiarnej. Maryja z Ducha św. poczęła Jezusa Chrystusa. Porodziła Go, karmiła, pielęgnowała, ciągle z tą myślą, że kiedyś to Ciało Jezusowe zawiśnie na krzyżu dla naszego zbawienia. Gdyby Maryja nie dostarczyła materii ofiarnej, nie odbyłaby się krwawa ofiara na Kalwarii.

III. Podobnie teraz odzywa się Bóg do nas w kościele: Czy pragniecie, aby Syn mój na ołtarzu ofiarował się w sposób bezkrwawy? Powiemy: tak. A Pan Bóg dalej: W takim razie musicie Mu dostarczyć materii ofiarnej, tj. chleba i wina, bo bez nich nie będzie miał w czym się ofiarować.

Na Golgocie ciało ludzkie stanowiło materię ofiarną dla krwawej ofiary, — a dostarczyła jej Maryja. Dziś na ołtarzu potrzebna jest materia ofiarna w postaci chleba i wina, a tej my właśnie mamy dostarczyć. I na tym zasadza się rola nasza w czasie mszalnego Ofiarowania. Mamy dostarczyć chleba i wina.

IV. Jak to uskutecznić? W dawnych wiekach chrześcijanie sami przynosili do ołtarza chleb i wino. W procesji, wśród śpiewu psalmów zbliżali się do ołtarza i w ręce biskupa składali swoje dary rozmaite: mąkę, olej, kadzidło, złoto, a przede wszystkim chleb i wino. Ile było potrzeba, tyle chleba i wina składano na ołtarzu; reszta i te inne dary służyły potem na cele dobroczynne dla biednych, względnie na utrzymanie kościoła i duchowieństwa.

Myślą przewodnią było to, że wierni chcą, dając dar, przyczynić się do przyjścia do skutku Ofiary bezkrwawej, że pragną w jakiś sposób włączyć się, ,,wkupić" w ofiarę Chrystusową. To ich włączenie coś ich kosztuje. Na to chętnie się zgadzają, wiedząc, że przyniesie im to stokrotną nagrodę, gdy będą ten sam chleb odbierali, ale już przeistoczony, w Komunii świętej.

Na Ofiarowanie więc dajemy my od siebie chleb i wino, w Kanonie Bóg te dary nasze przyjmuje i przemienia, a w Komunii św. nam je oddaje: lecz już przemienione. Za chleb i wino odbieramy Jezusa.

Aby tę myśl w ceremoniach mszalnych uwypuklić, w niektórych kościołach urządza się tak, że ,,lud przynosi kapłanowi — co dawniej częściej się zdarzało — chleb i wino, aby je przeistoczyć w Ciało i Krew Chrystusa" (Encykl. o liturgii, str. 64). Wierni więc sami przynoszą swoje komunikanty, kładą je na patenę, kapłan je ofiaruje, przemienia, a potem otrzymują je już przebóstwione z powrotem w Komunii św.

Mogłyby tu wkraść się pewne nadużycia, stąd już lepiej, że dzisiaj kapłan przygotowuje chleb i wino, ale według encykliki ,,chwalebną jest pobożność tych, którzy będąc na Mszy św., nie tylko chcą się pokrzepić niebiańskim pokarmem, lecz nadto pragnęliby, aby Hostie przez nich spożywane były zakonsekrowane na tej samej Mszy św." (str. 73) w tym celu, aby ,,dokładniej i jaśniej uwidocznić, że wierni, przyjmując Eucharystię, uczestniczą w samej Boskiej Ofierze". Inni włączają się w ofiarę Chrystusową przez to, że ofiarują coś na Mszę świętą.

V. Jeśli dawniej chrześcijanie znosili swoje ofiary do ołtarza, to dzisiaj ten ołtarz niejako zbliża się do wiernych, gdy zbiera się ofiarę na tackę. Czy rozumiecie teraz sens tego zbierania? Dając swój grosz macie ponieść pewną ofiarę, a przez to włączyć się niejako w ofiarę Chrystusa. Za wasze pieniądze kapłan kupi chleb i wino, bez których nie odbędzie się ofiara na ołtarzu. I więcej! Dając swój datek na chleb i wino, wy sami się oddajecie Bogu. Kiedy więc zobaczycie chleb i wino na ołtarzu, możecie śmiało powiedzieć, że wy w tych darach jesteście również zawarci.

Ile masz dać na ofiarę? Czy możesz skąpić dla tak wzniosłego celu? Pewna pani z zasady nic nie dawała na ofiarę. Jednakże pouczona w tej sprawie, postanowiła dawać co najmniej tyle, ile ją kosztuje bilet do kina.

Jeśli nie możesz dać w kościele na samej Mszy, to pamiętaj, żebyś dał raz po raz coś na cele kościelne. A gdy nie masz, to ofiaruj swoją

dobrą chęć, ofiaruj swoje znoje i kłopoty, swoje utrudzenia, a przede wszystkim swoją modlitwę.

C. — Zakończę to kazanie obrazem Szymona Cyrenejczyka, jak on przyłączył się na drodze krzyżowej do ofiary Jezusa. I zaszedł na Golgotę. I my złączmy się na Ofiarowanie z Jezusem, aby za Nim podążyć razem na Golgotę, gdzie z Jezusem razem mamy umrzeć, aby potem zmartwychwstać. Amen.

8.

PRZEDMSZA CZYLI MSZA KATECHUMENÓW

A. — Stoi pociąg na stacji. Ostatni pasażerowie zajmują pospiesznie miejsca. Sygnał — i pociąg rusza. A tu wypada jakiś człowiek z tunelu i chce jeszcze zdążyć. Pędzi, woła, krzyczy . . . Ale na nic to wszystko się nie zda. Czy sądzicie, że pociąg zatrzyma się? Wykluczone! A spóźnił się dziesięć, dwadzieścia sekund.

W kinie, w teatrze istnieją również tego rodzaju rygorystyczne przepisy dla wszystkich spóźnialskich. Choćbyś się tłumaczył, że jesteś bez winy, — nic nie pomoże. Na ogół ludzie przewidując, co ich może spotkać, wybierają się czy na kolej, czy do teatru, na czas.

Tylko jedno jest w mniemaniu wielu ludzi miejsce, gdzie wolno rzekomo bezkarnie się spóźniać, i to nie raz, ale często, po prostu nałogowo. To jest — do kościoła, a zwłaszcza na Mszę św. Gdyby tak można filmować te całe rzesze opieszałych i leniwych, zdaje się, że byłby to film nie krótko-, ale długometrażowy.

A czemuż ci wszyscy się spóźniają? Na kolei nie ma wymówek. A tu? Każdy ma wymówkę, a ostatecznie — powiadają — przecież to nie grzech spóźnić się jeszcze przed Ofiarowaniem, przed Ewangelią. Taką wielką wykazują obojętność i takie niewiarogodne lekceważenie w stosunku do początkowej, wstępnej Mszy św., którą nazywamy Przedmszą.

Ci ludzie nie mają racji, twierdząc, że spóźnianie się na Mszę św. i opuszczenie tej części nie jest grzechem. Jest grzechem, wprawdzie nie grzechem śmiertelnym, tylko lekkim, ale zawsze grzechem, czyli obrazą Bożą. Ci ludzie postępują tak, jakby się z Bogiem targowali, czy wolno im obrazić Go lekko, czy ciężko. Lekko, powiadają, to jeszcze wolno, byleby nie ciężko.

B. — U tych wszystkich w gruncie rzeczy okazuje się wielkie niedocenianie tej wstępnej części Mszy św. A właśnie o jej znaczeniu i o waszym w niej udziale pragnę dziś mówić.

I. Najpierw zapytam was, czy wiecie, co to jest Przedmsza? Kto z was umiałby wyliczyć ceremonie, które składają się na Przedmszę? Chyba wymienicie mi niektóre, ale czy też po porządku? Otóż mamy tam najpierw ministranturę, — chyba każdy zna te modlitwy u stopni ołtarza, odmawiane przez kapłana na przemian z ministrantami. Potem dochodzi kapłan do mszału i żegnając się czyta t. zw. Introit. Następuje Kyrie, Gloria, Kolekta, którą kapłan rozpoczyna wezwaniem od Oremus. W dalszym ciągu mamy Lekcję, Ewangelię, czasami kazanie, a w końcu Credo, czyli Wierzę.

II. Abyśmy zrozumieli znaczenie ceremonii całej Przedmszy pomyślmy, jakbyśmy się zachowali np. na audiencji u biskupa. Stawiamy się punktualnie, bez opóźnienia, w terminie oznaczonym, wpuszczają nas do przedpokoju. Spoglądamy na siebie, czy też wszystko jest w porządku: ubranie, obuwie, włosy itd., czyli po prostu oczyszczamy się. W drodze do właściwego pokoju przyjęć, zanim chwycimy za klamkę, opanowuje nas jakiś dziwny nastrój. Nastrajamy się. Potem pukamy do drzwi, przecież bez pukania żaden porządny człowiek nie wchodzi. Zobaczywszy dostojnika, jakżeż go nie przywitać? A więc pozdrawiamy. I teraz przedstawiamy mu naszą prośbę. Krótko: prosimy. Powiedzmy, że zapraszamy go, by zechciał przybyć do naszej parafii na poświęcenie dzwonów.

Dotąd po prostu cały czas myśmy mówili, a dostojnik słuchał. Teraz role się odwracają: dostojnik będzie mówił, a my słuchamy. Powie nam zapewne najpierw o znaczeniu dzwonów i o poświęceniu ich. Wyznaczy termin, omówi przyjazd itp.

Po tym pouczeniu i omówieniu sprawy my znów mówimy, że albo się zgadzamy, albo nie. Zazwyczaj zgadzamy się.

III. Coś podobnego dzieje się w Przedmszy. Mamy iść na audiencję do samego Boga. Jakże tu nie oczyścić się najpierw ze swoich grzechów, a to właśnie dzieje się w ministranturze. Potem nastrajamy się, gdy jest Introit. Jest to bowiem wstępny śpiew nastrojowy, odpowiedni do danej uroczystości. Pukamy, wołając aż dziesięć razy: „Kyrie eleison, Christe eleison — Panie, zmiłuj się." Gdy potem niejako brama niebieska się otwiera i widzimy przed sobą majestat Boży, wtedy pozdrawiamy Go w Gloria, mówiąc: „Chwała na wysokościach Bogu" i teraz dopiero przedstawiamy Bogu naszą prośbę, w Kolekcie, gdy kapłan śpiewa „Oremus — Módlmy się".

Dotąd myśmy mówili, a Bóg słuchał nas. Teraz Bóg przemówi do nas, a my będziemy słuchali. Bóg przemówi nie raz, ale dwa razy, a czasami trzy razy: w Lekcji, w Ewangelii i w kazaniu.

Bóg nas wtedy poucza jakby przez trzech swoich przedstawicieli i wysłańców: w Lekcji przez proroka albo apostoła, w Ewangelii przez Pana Jezusa, a w kazaniu przez kapłana, czyli Kościół święty. Wtedy my słuchamy. Że w Ewangelii występuje Jezus wskazuje na to ta okoliczność, że po Ewangelii mówimy „L a u s t i b i, C h r i s t e — Chwała Tobie, Chryste". (Po Lekcji mówi się „D e o g r a t i a s — Bogu dzięki!). Na Ewangelię też wstajemy i stojąco jej wysłuchujemy. Nadto robimy trzy krzyżyki: na czole, na wargach i na piersi, by zaznaczyć, że naukę Chrystusową chcemy wyznać rozumem, językiem i sercem.

Po wysłuchaniu tych nauk przychodzi znowu kolej na nas. Co powiemy Bogu? Czy przyjmiemy Jego nauki? Chyba tak, a wtedy wyznajemy naszą wiarę, mówiąc: C r e d o — Wierzę. Tutaj znów my mówimy, ale już nie jakby własnymi słowami, lecz słowami Boga. Po prostu powtarzamy za Bogiem.

IV. Przedmsza składa się więc zasadniczo z trzech części. W pierwszej, nazwanej również c z ę ś c i ą m o d l i t e w n ą, my szukamy Boga w modlitwie, a Bóg słucha. W drugiej części, p o u c z a j ą c e j, Bóg widząc nas odpowiednio usposobionych zbliża się do nas ze swoimi naukami. Bóg mówi, a my słuchamy. W trzeciej, na znak przyjęcia nauk Bożych przez nas, mówimy niejako: „Panie, Ty masz słowa żywota", i to jest nasze w y z n a n i e w i a r y.

W trzech krótkich zdaniach da się streścić udział wiernych w Przedmszy: Szukamy Boga na modlitwach — Słuchamy nauk Bożych — Wyznawamy naszą wiarę.

Później kiedyś objaśnię wam dokładniej, jak mamy się modlić, jak słuchać, jak wyznać swoją wiarę. Na dziś wystarczy, że wiecie, iż od początku Mszy do Kolekty włącznie macie się modlić, tj. szukać Boga w modlitwie. Gdy zaś jest Lekcja, Ewangelia i kazanie, macie słuchać. I tutaj może po raz pierwszy spotykamy się z potrzebą mszalika w polskim tłumaczeniu, abyśmy zrozumieli, czego nas Bóg naucza. A gdy jest Credo, to istotnie wyznajcie swoją wiarę.

Modlić się — słuchać — wierzyć! To jest należyte przygotowanie się do dalszej, właściwej Mszy św., gdzie mamy złożyć Bogu ofiarę i przyjąć Komunię świętą.

V. Przedmszę nazywamy również, patrząc od strony historycznej, Mszą katechumenów, tj. tych, którzy przygotowywali się do Chrztu świętego. Oni bowiem mogli uczestniczyć tylko w tej pierwszej części Mszy. Ponieważ nie złożyli jeszcze wyznania wiary na Chrzcie św.,

przeto nie dopuszczano ich do uczestnictwa we właściwej ofierze, którą nazywano Mszą wiernych. Długie tygodnie a nieraz długie lata musieli ci katechumeni przygotowywać się, a nawet zdawać rozmaite egzaminy, aby mogli w końcu być dopuszczeni do właściwej Mszy. Pilnie tedy musieli uczęszczać na modlitwy, nauki i kazania w Przedmszy.

Iluż naszych opieszalskich i spóźnialskich powinniśmy nie dopuszczać do właściwej ofiary z braku należytego przygotowania się w Przedmszy. Jeśli człowiek chce stanąć bez przygotowania przed obliczem Pańskim, Pismo św. nazywa to po prostu kuszeniem Boga. „Jeśli chcesz modlić się, przygotuj najpierw swoją duszę, a nie bądź jako człowiek, który kusi Boga!" (Syr. 18, 23).

C. — Czy teraz rozumiecie, dlaczego spóźnianie się na Przedmszę, wzgl. opuszczenie jednej z jej części jest grzechem, wprawdzie nie ciężkim, ale jednak grzechem i obrazą Boga, lekceważeniem Go?

Niech to rozważanie o Przedmszy i o waszym w niej udziale przekona was o jej ważności i niechaj bodaj to jedno wywoła postanowienie: Nigdy już odtąd spóźniać się nie będę na Mszę świętą. Amen.

9.

ITE MISSA EST

A. — Ktoś przyrównał Mszę św. do fabrykacji nowych ludzi. Zdaje mi się, że choć to wyrażenie trochę pospolite, trzeba jednak przyznać, że odpowiada ono istocie rzeczy.

Ludzie przychodzą na Mszę św. każdy jako ten stary człowiek, o którym tak często mówi św. Paweł, przytłoczony ciężarem swych grzechów, niedoskonałości, słabości, ułomności i namiętności. Mimo bowiem odkupienia ogólnego, mimo odrodzenia w wodzie Chrztu św., w każdym człowieku gnieździ się jeszcze wiele złego, wiele pozostałości po grzechu pierworodnym. I trzeba ciągle wiele męczyć się nad coraz doskonalszym odkupieniem osobistym. A do tego dochodzą jeszcze najrozmaitsze kłopoty i troski życiowe.

Jak wtedy liturgia mszalna przerabia tych ludzi na ludzi nowych? Zostańmy już przy tym obrazie... fabryki. Dostajemy się jakby na pas transmisyjny, który zanosi nas poprzez różne etapy aż do takiej wielkiej maszyny, która nas wszystkich miażdży, abyśmy z niej potem wyszli jako ludzie odnowieni. Już wam mówiłem, jak to w Konsekracji umrzeć musi stary człowiek, aby w Komunii św. mógł zmartwychwstać

nowy. Kto rzetelnie bierze udział we Mszy św., tego ona naprawdę wewnętrznie odnawia. Zaiste, Msza św. jest fabrykacją nowych ludzi.

B. I. — I jest chwila we Mszy św., na samym końcu, kiedy kapłan śpiewa uroczyście, czasami bardzo uroczyście: „Ite missa est — Idźcie, msza skończona!" A my odpowiadamy: „Deo gratias — Bogu niech będą dzięki!" Niestety, iluż to wiernych z niecierpliwością czeka — albo nie czeka, bo już wyszli — na ten moment i powiada: „Bogu dzięki, że wszystko to się skończyło, że jesteśmy wolni, że teraz nareszcie możemy się oddać własnym swoim myślom i uciechom światowym". Czyżbyśmy istotnie za to mieli Bogu dziękować?

II. 1. — To „Ite missa est" ma o wiele głębsze znaczenie. Słowo missa albo missio oznacza po polsku rozpuszczenie ludu. Idźcie, bo chwila nadeszła, gdzie rozpuszcza się lud do domu. Missio może jednak znaczyć tyle co odprawa, a ta oznacza nie tylko chwilę odprawienia ludu, lecz również dania im rozmaitych poleceń, aby je wykonywali. A zatem można by powiedzieć: Ite missa est — Idźcie spełnić teraz waszą misję w życiu.

A o jaką misję chodzi? Uważajcie! Tak niejako kapłan odzywa się do wiernych: Przyszliście na Mszę św. jako ludzie grzeszni, a ona przerobiła was na ludzi nowych. Umarł stary człowiek, a zmartwychwstał nowy. Wy macie teraz niebo w sobie, macie Boga w sobie, staliście się przebóstwieni. Idźcie tedy w świat z misją rozkrzewiania królestwa Bożego na ziemi. Zaprowadzajcie wszędzie niebo, Boga!

O, gdybym tak mógł sporządzić film, to wszystkich wychodzących ze Mszy św., pod warunkiem jednak, że przyjęli Komunię św., przedstawiłbym w ten sposób, że każdy jakby zamieniony był w Chrystusa, z każdym by Chrystus wychodził. Ilu wychodzących, tylu Chrystusów! Za mało bowiem jednego Chrystusa, za ciasno jest Chrystusowi w tabernakulum i na ołtarzu, chciałby wszędzie zajść. Tylko my musimy pożyczyć Mu naszych nóg, naszych rąk, naszych warg i naszego serca.

2. — My myślimy, że Msza skończona, gdy wychodzimy z kościoła, że możemy wtedy o Bogu już nie myśleć. A przecież właściwie dopiero teraz ta twoja Msza się rozpoczyna. Chrystus na Mszy św. dał swe polecenie, a teraz trzeba je wypełnić. Twoja Msza trwa do wieczora, przez noc do następnego dnia, a nawet do następnej niedzieli, kiedy wracasz i zdajesz Chrystusowi sprawę z wykonania poleconej ci misji. A na nowej Mszy św. Chrystus umacnia cię i wysyła cię z nową misją: misją czynienia dobrze!

Cóż teraz sądzicie o tych, którzy z tak fałszywą radością przyjmują „Ite missa est" jako znak, że Bogu dzięki, iż wszystko się skończyło, oby jak najprędzej? Czyż, przeciwnie, nie powinno to wezwanie przejąć ich grozą? Czyż nie jest ono dla nas wszystkich właściwie bardzo poważnym ostrzeżeniem, by nie tracić czasu i nie marnotrawić łask, jakie otrzymaliśmy na Mszy św.?

3. — Czyście zauważyli, w jaką majestatyczną melodię liturgia ubiera słowa „Ite missa est"? Jakby chciała wzruszyć wszystkimi sercami do ostatnich strun duszy! Z jaką tedy wdzięcznością i prawdziwą radością powinni wierni w odpowiedzi odśpiewać „Deo gratias — Bogu dzięki!" Dziękujemy Ci, Boże, żeś raczył nas wybrać za naczynie swoje, jak św. Pawła, abyśmy Twoje chwalebne Imię nieśli w świat, abyśmy rozkrzewiali Twoje królestwo na ziemi.

C. — Któż jeszcze z was lekceważyć będzie sobie Mszę świętą? Czy nie widzicie, że istotnie Msza św. — że użyję znowu tego słowa — jest fabrykacją nowych ludzi, ludzi oddanych Bogu, ludzi idących za Bogiem — że jest najlepszą szkołą gorących apostołów Chrystusowych.

Kończę to moje dzisiejsze kazanie słowami „Ite missa est", a sądzę, że wy, pełni zrozumienia i poczucia odpowiedzialności, odpowiecie z radością: „Deo gratias". Amen.

Redaktor: ks. dr Maksymilian Rode. — Adres Redakcji i Administracji: Poznań, Ostrów Tumski 2, tel. 37-39; 37-40. — PKO V-11333. — Wydawca: Referat Duszpasterski Kurii Metropolitalnej w Poznaniu

Poznańskie Zakłady Graficzne - Przedsięb. Państwowe Wyodrębnione - Zakład 02
Poznań, ul. Wybickiego 6 — 3887/50 — K-1-11426